Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

CENA 60 GR.

Nr. 6 — 7 Czerwiec, Lipiec 1933 r. Rok IX

MŁODA MYŚL LUDOWA

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM RUCHU LUDOWEGO

REDAKCJA ADMINISTRACJA: WARSZAWA, SZOPENA 16 m. 20. Tel. 8.93-50. Konto P.K.O. 8.636.

LEON LUTYK.

PRZEDNÓWEK.

Chłopi środkowej Małopolski rzucili na szalę historji Polski współczesnej zagadnienie, któremu niema obecnie równie ważnego, zarówno z punktu widzenia państwowego jak i wewnętrznych stosunków ruchu ludowego — zagadnienie: *tak dalej być nie może.* Przebieg zajść, jakie miały miejsce w ostatnich miesiącach na terenie powiatów: *ropczyckiego, rzeszowskiego, łańcuckiego i przeworskiego* nie jest dostatecznie znany ogółowi społeczeństwa — bo wieści o tem dochodzą do niego tylko drogą komunikatów oficjalnej ajencji prasowej lub drogą wymowy białych szpalt w pismach ludowych. Ale wszyscy wiedzą, że coś jest nie w porządku, że dzieje się coś, czego jeszcze dotąd nie było, a krążące pogłoski stwarzają nastrój bardziej podniecony niżby to mogła zrobić najokrutniejsza świadomość.

Z wiadomych względów nie możemy podać opisu tych zajść — bo nie będziemy przecież powtarzać za komunikatami Polskiej Ajencji Telegraficznej, że gdzieś tam w ropczyckiem podburzony przez komunistów

tłum bez wyraźnego powodu zaatakował organa władzy, które w obronie życia zmuszone były użyć broni — albo, że w powiecie łańcuckim ni stąd ni zowąd procesja Bożego Ciała zaczęła ostrzeliwać policję. Przecież niema na świecie człowieka, któryby uwierzył w podobne niedorzeczności. A wszelkie inne przedstawienie sprawy wywołuje nieuniknione białe plamy. Z drugiej strony, znając tereny, na których rozgrywają się wypadki, stwierdzamy stanowczo, że politycznie i społecznie są to tereny ogarnięte przez najzdrowszy ruch ludowy i wpływ komunizmu jest tam tak nikły, że nie potrafiłby skupić koło siebie żadnej i pokaźniejszej grupy społeczeństwa — zwłaszcza wiejskiego. I dlatego właśnie, wypadki które się tam rozgrywają są tak ważnem zagadnieniem i dla ruchu ludowego. Najcharakterystyczniejszym wszędzie objawem, jaki w tych wypadkach widzimy jest ich spontaniczność i brak wszelkiego zorganizowania „od góry". Z całą pewnością to, co się tam dzieje nie jest przez żadną z central ruchu ludowego nastawione i organizowane. A jednak każdy wie, że ruch ludowy najżywszy bierze w tych wypadkach udział, nietylko w centralach ale i na terenie wszystkie oczy skierowane są na środkową Małopolskę. Jakże to być może! Oto bardzo prosto. Powstawanie i rozrost ruchu ludowego odbywa się tam w sposób najbardziej naturalny. Jako dążność do zorganizowania i skupienia pod wspólnym sztandarem tych wszystkich, którzy postanowili bronić się przed straszną dzisiejszą rzeczywistością życia wiejskiego lub też jako ucieczka zdrowego, ale nieumiejącego działać rozprószonego społeczeństwa pod skrzydła mocnego i uporządkowanego ruchu. Zajścia w Kozodrzy pow. ropczyckiego, w powiecie rzeszowskim, czy też w łańcuckim — to były wybuchy rozpaczy społeczeństwa doprowadzonego do ostateczności najskrajniejszą nędzą i wybrykami systemu policyjnego rządzenia. Nikt ich zgóry nie układał, a nawet konkretnie nie przewidywał. Stały się — a potem w konsekwencji pytania: *co dalej* — oddano ster działania miejscowym organizacjom stronnictwa ludowego.

I niesłychanie rzadkim w dziejach podobnych wydarzeń objawem jest to poważne zrozumienie swej odpowiedzialności za dalszy bieg wypadków, jakie wykazały ogniwa terenowe ruchu ludowego.

Nie poszły one po linji najłatwiejszej — wykorzystania swego wpływu dla rozpętania nieobliczalnej w skutkach rewolty — ani też nie wzięły na siebie roli kubła wody, któryby próbował zgasić płomień spontanicznego oburzenia i rozpaczy ludu — bo jedna z tych dróg nie leży na linji zdrowego pojmowania żądań twórczych ruchu ludowego, a druga byłaby i nie męską i nie celową; życie bowiem musiałoby pójść swoją drogą, a władze terenowe stronnictwa stałyby się oderwanemi od mas chłopskich wysepkami, które masa z pogardą pozostawiłaby za sobą, idąc sama po drodze rozpaczliwych działań aż do zatracenia w absurdzie odruchu. Jedynie zdrowa i poważna myśl społeczna musiała pójść po linji opanowania w granicach możliwości odruchu społecznego i skierowania go po linji jaknajmniejszej szkodliwości dla państwa i jaknajwiększej korzyści dla wsi i dla idei ludowej. Niełatwe to zadanie — wie o tem każdy, kto zetknął się w życiu z działaniem rozlewu krwi na psychikę mas, niełatwe i dlatego, że wdał się czynnik arbitralności rządzącego systemu, który woli zatopić wszystko w bezpamiętnym szale siły i gwałtu niż przyznać się do popełnionych błędów i te błędy naprawić. A błędami kardynal-

nemi było dopuszczenie i tolerowanie bezprawia ze strony sekwestratorów skarbowych, co dało podłoże dla zajść w Kozodrzy — oraz stosowanie metod gwałtu i zbiorowej odpowiedzialności jako reakcji na odruchy rozpaczy chłopów i jako zapobieżenia następstwom tych odruchów. Te działania mogły mieć tylko wręcz przeciwny do intencji skutek — przyczyniły się do niesłychanego podniecenia umysłów na wsi i do rozszerzenia fali rozpaczy na coraz to szersze kręgi. Być może, że teror i gwałt przy zupełnem nieliczeniu się z ceną, za jaką osiągną doraźny skutek, zdolne są przytłumić narazie rozruchy — ale nienawiść i zaciętość, jaką budzą, stają się gwarancją umocnienia i ugruntowania w duszach ludu poczucia konieczności walki i podnoszą myśl oporu do godności *idei*, dla której nie szkoda nawet ofiary krwi. Ile zaś siły niszczącej moralnie ma takie działanie dla samego aparatu państwowego, używanego do tych funkcyj „pacyfikacyjnych" — wymownym tego dowodem są zdegenerowane typy bolszewickich czekistów.

Zastanowić się trzeba i nad drugą stroną wypadków środkowo-małopolskich, nad wewnętrznem znaczeniem ich dla ruchu ludowego. Tutaj najlepszą lekcją dla polityków i działaczy ludowych są wypadki w Przeworskiem, gdzie od dawna zakorzeniona i wychowana świadomość organizacyjna poprowadziła masy po drodze poważnego i przemyślanego działania organizacyjnego. Potężna i karna, choć samorzutnie zorganizowana manifestacja kilkunastu tysięcy chłopów w Przeworsku swoją siłą wewnętrzną i powagą zmusiła władze administracyjne do liczenią się z chłopami i zmusiła chociaż lokalnie do respektowania chłopskich żądań, które zostały przez nią przedstawione staroście. Solidarność i karność działania wsi powiatu przeworskiego winna być przykładem, jak należy zorganizować cały ruch ludowy w Polsce. Nadmienić przytem trzeba, że powiat przeworski najbardziej zpośród powiatów środkowej Małopolski jest przeorany przez wychowawczy ruch „wiciowy", co dało mu świadomość umiejętnego wykorzystywania i władania swą własną społeczną siłą.

Dla central organizacyjnych ruchu ludowego wypadki środkowej Małopolski są krwawem przypomnieniem, że ruch ludowy winien się oprzeć przedewszystkiem na poważnej wychowawczej robocie od dołu, którą trzeba prowadzić nakładem wszelkich sił i środków organizacyjnych. Jedynie udział w takiej pracy wszystkich ogniw organizacyjnych zespala te ogniwa ze sobą w łańcuch nierozerwalny, zdolny otoczyć zwartem koliskiem życie wewnętrzne i publiczne wsi i daje pełną gwarancję, że cały ruch ludowy od kół politycznych i społecznych na dole, do central organizacyjnych, zarządów i Klubu Parlamentarnego na górze jest przeniknięty jedną myślą — ideą i zdolny do jednolitego działania. Gdyby wszystkie powiaty Polski były przeniknięte takim duchem pracy ruchu ludowego — wypadki środkowej Małopolski zgoła inny miałyby przebieg i nie byłyby wzburzeniem lokalnem na bezwładnem morzu wsi polskiej, a góra polityczna ruchu ludowego nie byłaby zaskakiwana faktami dokonanemi, wobec których staje w bezsilności i we wstydliwem zażenowaniu, nie wiedząc nawet, jakie miejsce zajmują one w rozrachunku jej sumienia. Tym wyraziściej zato przedstawia się rola tych wypadków w planowaniu działania na przyszłość — i tu może najwyraźniej zaznaczyć się znów nasza nadzieja, że krew chłopska, przelana w tych wypadkach, nie pójdzie na marne.

LECH SULIMA

KAMIENIARZ

Wolą zdobyć, wykować wsi Dolę...

Walę oskardem, klinem stalowym kruszę, łamię
hardy, oporny, siwy skalny złom,
rwę, burzę, zrywam, spoję, wnikam w zwięzły kamień —
trza mi jutro postawić własny, trwały dom.

W sedno głazu wdrążyłem złotawy dynamit:
skra padła: piorun złoża wątpiami zatargał —
twardą wolą zbrojone moje z bronzu ramię
sto brył miota, ważą się, przystają na piargach.

Oskardem teraz, klinem — z rozmachem prać, kować,
zakładać w żółtej glinie śpiący grom —
błysk, piorun grzmi — kilofem wal zasię od nowa —
trza mi przecie postawić własny, mocny dom.

Stalowy w dłoniach drąg zatrzeszczał —
nie zmożesz mię, skało oporna,
w jeden i drugi i dziesiąty sześcian
ułożysz się pod mocą mą — cicha i sforna.

Świdrami! dziać w tuleje spokojny dynamit,
niech grzmi w granitach, rwie zawzięty złom —
twardą wolą zbrojone moje z bronzu ramię —
trza mi postawić własny, mocny dom.

KS. JAN ZIEJA.

KOŚCIÓŁ A RUCH LUDOWY.

Podzielam zdanie tych, którzy nie są za omijaniem i odwlekaniem zasadniczej dyskusji w tej ponoć „drażliwej" kwestji.

Dla owocności dyskusji potrzeba ścisłego określenia pojęć, któremi się operuje. Dotychczas w prasie ludowej tego warunku się nie dochowywało. Stąd wiele nieporozumień szkodliwych dla sprawy.

Temu celowi wyjaśnienia pojęć chcą służyć słowa poniższe.

Chodzi mi o *przyszłość* stosunku ruchu ludowego w Polsce do Kościoła katolickiego.

Dotąd ten stosunek bywał różny — taki lub inny — zależnie od terenu, na którym się rozwijać zaczynał i od ludzi, którzy wysunęli się na czoło.

Dziś, — gdy pomniejsze strumienie politycznego ludowego ruchu zlewają się w jedną potężną rzekę-nawałnicę, stosunek ruchu ludowego do Kościoła musi się stać jasnym i wyrazistym.

1-o. *Ruch ludowy w Polsce.* — Rozumiemy przez to świadomy, rodzimy, t. j. organicznie z polską wsią związany i z niej wychodzący, zorganizowany i ciągle w nowych warunkach na nowo uorganizowujący się wysiłek, zmierzający do zapewnienia wsi polskiej:

a) wszechstronnego rozwoju utajonych w niej sił twórczych,

b) dobrobytu materjalnego,

c) słusznej miary oddziaływania na wewnętrzne i zewnętrzne oblicze kultury polskiej i cały bieg życia narodu i państwa.

Kładę nacisk na rodzimość i organiczność związania ruchu ludowego z wsią taką, jaką ona teraz jest i z wszystkiemi tkwiącemi w niej aktualnie wartościami. Znamieniem ruchu ludowego tak opisanego jest poszanowanie wszystkich czynników w życiu wsi wartościowych i dążenie do ich upełnowartościowienia.

2-o. *Kościół katolicki:* Każdy katolik, czyniąc wyznanie swej wiary, mówi: „wierzę w święty Kościół powszechny". Ten „święty Kościół powszechny" — to nie ksiądz proboszcz jakiejś Wólki, nie prefekt tej szkoły, do której kiedyś chodziliśmy, nie redakcja „Rycerza Niepokalanej", czy też samego „Przeglądu Powszechnego" wydawanego przez O. O. Jezuitów, nie „kler rzymski", nie ten czy ów biskup, nie wszyscy biskupi razem, nie papież nawet sam:

Święty Kościół powszechny — to *społeczność wszystkich nas wierzących* i to wierzących nie „w księży" czy „w papieża", jak ludziom ciemnym się wydaje — ale w Jezusa Chrystusa, Boga-człowieka, Zbawiciela i jedynego Wodza, prowadzącego ludzkość całą przez realizację tu na ziemi miłowania się społecznego ku wiecznym naszym przeznaczeniom, wodza zawsze wśród nas obecnego i działającego w nas przez Ducha Świętego, który nas z win naszych leczy i oczyszcza — gdy za nie żałujemy — oświeca, ożywia i uświęca — a za widzialnego kierownika społeczności naszej tu na ziemi i stróża czystości wierzeń naszych religijnych i zasad moralnych, podanych przez Chrystusa — mamy biskupa rzymskiego, który sam z siebie, jako człowiek, — jest słabościom ludzkim podległy i gdy zgrzeszy — klękać musi i spowiadać się, tak jak i my, i błagać o przebaczenie win — w Imię Jezusa Ukrzyżowanego.

To nieco przydługie rozprowadzenie określenia Kościoła katolickiego miejmy w pamięci, gdy będziemy mówić o naszym doń stosunku.

Święty Kościół powszechny — to rodzina rozproszonych po ziemi całej „Dzieci Bożych", z trudem poprzez wieki zwoływanych i zbieranych w jedno przez rozciągnięte na Krzyżu i boleśnie nad całym światem rozpostarte i wszystkich miłośnie obejmujące ramiona Jezusowe.

Kościół to „myśl Boga" o ludzkości.

„Stwórca nasz ma Swą winnicę — to jest Kościół powszechny. Winnica ta, począwszy od Abla sprawiedliwego (!) aż do ostatniego wybranego, który się narodzi przy końcu świata, *tyle latorośli puściła ilu świętych wydała*“ (słowa papieża Grzegorza Wielkiego).

Matka świętych rodząca — to Kościół!

Ta społeczność kościelna jak wszystko na świecie — nawet najbardziej duchowe — ma i formę zewnętrzną — swój ustrój sobie tylko właściwy, nadany przez Chrystusa — hierarchiczny, ale żywy niekastowy. Przejście ze sfery „świeckich“ do rzędu „kleru”, od paszenia owiec i krów do wyższego szczebla hierarchicznego — pasterzowania całemu Kościołowi —nie przedstawia żadnych trudności: przegród kastowych niema.

Ale *hierarchja kościelna nie jest Kościołem* — choć w tym Kościele z woli Chrystusa ma stanowisko wyjątkowe: „Idąc — nauczajcie wszystkie narody,.... kto was słucha — mnie słucha — kto wami gardzi — mną gardzi“ — słowa przecie Chrystusowe.

Członkiem Kościoła jest tak samo Pius XI jak i każdy z nas wierzących, choć za co innego odpowiada przed Bogiem papież, a za co innego — my! On za rządy całą ziemską społecznością Kościelną a my za wypełnianie po chrześcijańsku swego codziennego obowiązku tu, gdzie jesteśmy.

Jeszcze o jednem pamiętajmy.

Kościół — *jest*, ale też i *staje się:* ta społeczność wierzących — poprzez wieki, stopniowo, powoli wchłania w siebie i nasyca się Prawdą i Łaską Bożą.

Kościół święty, żyjąc, doznaje zewnętrznego i wewnętrznego rozrostu. Przepowiedział to Chrystus: „Z Królestwem Bożem ma się rzecz podobnie jak z człowiekiem, który rzucił nasienie w rolę: a czy on śpi, czy wstaje, i w dzień i w nocy, nasienie kiełkuje i wzrasta... Ziemia... wydaje... naprzód łodygę, potem kłos, wreszcie pełno ziaren w kłosie“ (Ewangelja Marka 4, 26-28).

W jakim okresie dziejów Kościoła my teraz żyjemy? — pęcznienia ziarna od wilgoci glebnej? — czy kiełkowania? — czy zielonego źdźbła? — Któż to wie: to pewna — że do pełni „ziaren w kłosie“ — jeszcze daleko! Tak się rzecz ma z Królestwem Bożem w ludzkości całej — i w duszy każdego z nas wierzących.

Tylko tak pojęty Kościół jest Kościołem rzeczywistym, przez Chrystusa założonym i my do takiego Kościoła należymy.

Kto chce Kościół poznać — (a każdy powinien go poznać, kto chce o nim mówić) niech dobrze czyta Ewangelję, pisma Apostołów, życiorysy Świętych, których Kościół wychował i niech zajrzy do kościelnych ksiąg liturgicznych, w których najlepiej odbija się istotne życie Kościoła (wystarczyć może do tego celu choćby Mszał rzymski*).

To nie poezje i idealizowanie Kościoła — ale branie go takim, jakim on jest.

Kto, mówiąc słowo „Kościół“, nadaje temu słowu inną treść niż ta wyżej opisana, — niech użyje innego terminu na określenie tego swego innego pojęcia. — *Wymaga tego uczciwość myślenia.*

---

*) Polskie wydanie w Księgarni Verbum — Warszawa, ul. Moniuszki 8.

Nadużycia popełniane n. p. przez inkwizytorów średniowiecznych, pycha, przepych życia i zepsucie kleru czy świeckich w takim a takim czasie i miejscu, mordowania się wzajemne „chrześcijan“ podczas wojen i niekapłański w nich nieraz udział księży, ogarniętych ogólną psychozą wojenną czy wybuchem uczuć i namiętności zbiorowych — to nie czyny Kościoła, ale „brzydkość spustoszenia na miejscu świętem“, — czyny ludzi, którzy do Kościoła zewnętrznie weszli, a wewnętrznie nie przejęli się w pełni zasadami, na których Kościół się opiera („przyjacielu! jakżeś tu wszedł nie mając szaty godowej?“ — możnaby do nich powiedzieć); — to bolesne rany, zadane i zadawane Kościołowi właśnie przez ducha „tego świata“ t. j. przez czynniki zewnętrzne, obce, i wrogie; rany, które organizm kościelny, zawsze w sobie święty i niepokalany, przeboleć i przecierpieć i od wnętrza swego przezwyciężyć musi.

To, co często w mowie potocznej nazywamy Kościołem — nie jest Kościołem. A to co jest Kościołem, tego niestety najczęściej nie znamy.

Trzymając się wyżej podanych określeń i opisów, każdy człowiek uczciwy, wolny od przesądów i uprzedzeń łatwo wyprowadzi następujące wnioski natury ogólnej: —

1. Kościoła katolickiego nie można zestawiać z ruchem ludowym tak jak się zestawia n. p. socjalizm, kapitalizm, spółdzielczość i ruch ludowy. — Kościół bowiem, widziany w swej istocie i w pełni życia, jest faktem daleko głębiej wchodzącym w życie ludzkie i przekraczającym granice pewnego czasu i pewnego miejsca; —

2. w interesie ruchu ludowego w Polsce i jego celów leży swobodny, jak najgłębszy i jak najpełniejszy rozwój życia, religijnego w katolickiej społeczności Kościelnej na wsi polskiej (wyrazem i nieomylnym wskaźnikiem tego rozwoju będzie jednak nie ilość „brackich” ze świecami na procesji — ale stwierdzalne, codzienne przejawianie się „miłości społecznej“ w rodzinach, w życiu sąsiedzkiem i gromadzkiem).

3. działacze ludowi wierzący powinni żyć głębokiem pełnem życiem religijnem, brać czynny udział w życiu i pracach społeczności parafjalnej i z Chrystusa: — Boga i brata naszego i z świętych tajemnic Jego Ołtarza czerpać siłę i światło i do swej działalności w ruchu ludowym;

4. o ludowcach — tych od pługa i tych od książki, pióra i słowa, którzy próbują przyszłość sprawy ludowej opierać na czemś poza żywą opoką Kościoła świętego — mówić mi bardzo bolesno...

Tyle tu nagromadziło się nieporozumień!... wiem, — nie z ich tylko winy!

Więc jeno poproszę was bracia i siostry, młodsi i starsi, działacze ludowi byście zechcieli dobrze poznać Kościół święty i przypatrzeć się temu, co macie w myślach swoich i pragnieniach swoich dobrego — a z pewnością dojrzycie, że wszystko to w daleko piękniejszej i pełniejszej postaci ma w sobie już oddawna święty Kościół powszechny — matka nasza — i my — to wszystko dobre „nasze“ „demokratyczne“, „postępowe“ i „nowe“ — z niej mamy! Trzeba to tylko szczerze i z radością wyznać i... pójść do spowiedzi świętej. — Wstaniemy z klęczek mocniejsi! Wiedzą o tem ci, którzy tak już czynią.

Inne wnioski — praktyczne, dotyczące rzeczy konkretnych, których — działanie w płaszczyźnie ruchu ludowego spotyka się z życiem społeczności Kościelnej (t. zw. konkordat, opłaty z racji posług religijnych,

szkoła „świecka", i t. p.) — podamy kiedyindziej, jeżeli redakcja „Myśli" dozwoli. —

A jeżeliby kto z czytelników uwagi swe na temat Kościoła i ruchu ludowego listownie do mnie nadesłał i wymianę myśli w ten sposób nawiązać raczył — byłbym bardzo wdzięczny.

Od redakcji: Niniejszy artykuł Ks. J. Zieji jest streszczeniem referatu, wygłoszonego w środowisku Akademickiej Młodzieży Ludowej w Warszawie. Podajemy go jako artykuł dyskusyjny.

„Zły to argument przeciwko religji zgromadzić w wielkiem dziele długi spis nieszczęść, które sprawiła, jeśli się nie wyliczy i dobrodziejstw, które przyniosła. Gdybym chciał opowiedzieć wszystkie nieszczęścia, które sprawiły w świecie prawa cywilne, monarchja, rząd republikański, powiedziałbym straszne rzeczy".

MONTESQIEU

„Mamy kryzys religijny. Nie wiemy czy jest cośkolwiek pomiędzy ateizmem a klerykalizmem, ponieważ zapominamy, że mamy głęboką tradycję religijną. — Jak do pacyfizmu tak ma filozofja wiejska swój stosunek i do nacjonalizmu. Chłop jest największym nacjonalistą, ponieważ zachował najcenniejszy, prawy nacjonalizm w swojej sztuce ludowej i w swej samorosłej filozofji. Ale on ma swój stosunek i do internacjonalizmu ponieważ jego nacjonalizm nie jest nienawiścią innych a ogranicza się do miłości ku swemu. Tak samo pozytywny stosunek ma chłop i do religji. To największe, co się wytworzyło w czeskiej duszy, było ogrzane uczuciem religijnem. Tradycja nasza nie zna ateizmu ani klerykalizmu, ale pogłębienie religijnego uczucia do moralnych zasad".

HODŻA.

JERZY KUNCEWICZ.

PIENIĄDZ — PRODUKT — PRACA.

II.

Okres gospodarki kapitalistycznej nacechowany dominującą przewagą pieniądza, oddziaływującego na całokształt życia ludzkiego, jest jednym z najkrótszych okresów rozwojowych. Powszechność pieniądza i jego niezbędność, przenikająca do najdrobniejszych komórek wytwórczości, zbliża okres zasadniczych przeobrażeń społecznych i gospodarczych.

Formy produkcji, przy których rodzina stanowiła prawie samodzielną jednostkę gospodarczą mijają w szybkiem tempie. Szczątkowe objawy przeszłości spotykamy na wsi wśród drobnego rolnika w warunkach niedorozwiniętej produkcji i organizacji zbytu. Wraz z ewentualnem uzdrowieniem warunków na tym terenie rozszerzy się też wymiana usług oraz potrzeba pieniądza. Zacieśniające się wzajemne stosunki pomiędzy ludźmi potęgują rolę wymiany, upowszechniając pieniądz. Wzrastająca potęga pieniądza idzie w parze z koncentrowaniem się jego wielkich ilości wśród małej grupy prywatnych posiadaczy, bankach państwa i wielkich organizacyj gospodarczych, stwarzając podstawy nierówności i zależności społecznej. Magiczny wpływ złota, czy jego namiastki, papieru lub bilonu, działa w sposób hypnotyczny na szerokie masy ludzkie, pogłębiając ich nędzę i niewolę. Sprowadzenie całej wytwórczości i wymiany do roli najlepszej metody zdobycia zysku pieniężnego wypacza zasady pracy twórczej, niszcząc jej podstawy. Praca najbardziej wydajna i użyteczna nie kompensowana dostateczną ilością pieniądza traci sens i wartość. Produkcja przemysłowa czyli rolnicza, dostarczająca najniezbędniejsze artykuły pierwszej potrzeby jest związana polityką finansową nielicznej garstki bezrozumnych, zawistnych posiadaczy mieszków złota.

Pozostawienie odłogiem pól zdatnych do uprawy, marnowanie olbrzymiej ilości, a swobodnej energji we wszelkiej postaci, zmusza do ukrócania twórczych skłonności człowieka i gnębienia miljonowych rzesz zostających bez pracy i chleba. Skrępowanie całej wytwórczości ludzkiej, zniekształcenie jej zasadniczych zadań, którymi jest zaspokajanie potrzeb, wiąże się ze zdeformowaniem roli pieniądza i oparciem go na fałszywych przypadkowych podstawach.

Złoto szlachetne, rzadki metal, ukryty wśród olbrzymich zwałów ziemi, jest źródłem licznych niespodzianek. Niezależna od woli ilość wydobycia tego kruszcu jest doskonałym synonimem ogólnej chaotycznej gospodarki światowej, której naczelnem hasłem jest bezplanowość, przypadkowość i swoboda nieskrępowana szeroką syntetyczną myślą. Złoto wydobyte żmudną pracą robotnika, przywożone z dalekich nieznanych stron, wyławiane od nieznanych posiadaczy ginie w nieznanych czeluściach banków, w grotach podziemnych, strzeżonych przez tajemne bestje, rażące prądem, broniące stalą i betonem. Miejsce sztab błyszczących, ukrytych przed okiem ludzkiem, zajmuje szereg szeleszczących papierków i długie kolumny cyfr. W laboratorjach wre praca nad stworzeniem chemicznem szlachetnego metalu. Wydarte przyrodzie tajemnice, określające budowę

atomów złota i budowę innych pokrewnych metali mówią, iż może już niedaleka jest ta godzina, w której znajdziemy drogę wytwarzania złotego pierwiastka. Na takich podstawach oparty, nasz cały system pieniężny, niedarmo jest przyrównywany do metra gumowego. Dowolność podstaw emisyjnych pieniądza, cała zawiła kalkulacja pokrycia walutowego różnych państw, wszystko to zwiększa niepewność i tak już dzisiaj powszechną.

Słuszne w wieku ubiegłym, hasło oszczędności, wyrażającej się w gromadzeniu najbardziej powszechnego towaru, jakiem było złoto, uległo zniekształceniu i przestaje być, przy uwzględnieniu zaszłych zmian, aktualnem. Tempo produkcji i wzrost pogotowia technicznego stwarza możność stałego, szybkiego odnawiania zasobów. Uniezależnienie człowieka i jego większych grup od przypadku, związanie ich z całością zmniejsza znacznie potrzebę zapobiegliwości, a przekreśla jej dotychczasową formę. Naczelnem zadaniem każdej zbiorowości staje się zamiana pogotowia potencjalnego, jakie reprezentowało złoto i pieniądz, przez pogotowie aktywne, jakiem jest dobrze zmontowany i udoskonalony warsztat produkcji. Przesunięcie płaszczyzny zainteresowania ludzkiego ze sfery martwego pieniądza do żyjącego i produkującego w miarę potrzeb określonych planem gospodarczym warsztatu wytwórczego, zmieniać musi pogląd na samą istotę oszczędności. W normalnem gospodarstwie drobnego i średniego rolnika podstawą dobrobytu były nie oszczędności złożone w kasie czy banku, oraz oczekiwania na procent, jaki te oszczędności zapewniały swemu posiadaczowi, lecz udoskonalony i coraz staranniej zagospodarowany warsztat pracy rolnej. Kapitalizm skoncentrowany w mieście stworzył dla elementu zdemoralizowanego i próżniaczego, możność wykorzystywania dobrej konjunktury, aby wieść bezstroskie życie, opierając jego istnienie na procentach od kapitałów złożonych w bankach. Rozrasta się siła i potęga banku, przestaje on przytem być instytucją związaną z określonymi gałęziami produkcji, a staje się przybytkiem wszelkiego rodzaju nieokreślonych spekulacyj; zaraza spekulacyjna uderza także w przemysł, częściowo zaraża nawet warsztaty rolno-obszarnicze. Zamiast dbałości o rozwój produkcji, zamiast troski o spotęgowanie jej dobroci przychodzi gra, mająca zapewnić udział możliwie największy w zysku pieniężnym. Członkostwo rady czy zarządu wielkich przedsiębiorstw handlowych lub przemysłowych przekształca się z miejsca mającego zapewnić wpływ na kierunek przedsiębiorstwa, oraz dającego możność wykazania zdolności administracyjnych lub wiedzy, na miejsce bardzo wygodne dla różnych figur i figurynek, pobierających wysokie wynagrodzenia z krzywdą drobnych akcjonarjuszy i udziałowców. Procent, którego źródło nie jest kontrolowane degeneruje nietylko same instytucje bankowe, (krach bankowy amerykański) ale rozpowszechnia zarazę pogoni za łatwym zyskiem, przerzucając ją na jeszcze zdrowe części przemysłu i niszcząc jego podstawy.

Złamanie dawnej społecznej zasady, że pieniądz nie może być źródłem dochodu, gdyż nie daje niczemu pochodzenia, ani życia, zemściło się na rozwoju gospodarczym ludzkości. Usunięcie zapory przeszkadzającej postępowi technicznemu, a umożliwienie spotęgowania produkcji i uzgodnienia jej z potrzebami ludzkiemi leży na linji postawienia zasady, iż pieniądz sam w sobie nie może być źródłem dochodu. Pieniądz dawniej będąc wyrazem oszczędności, zamożności i zapobiegliwości, świadczył o ogólnym dobrobycie, dziś zaś przestał już być synonimem tych cnót. Władza pie-

niądza musi się tam kończyć, gdzie staje się on przeszkodą do wykorzystywania leżących odłogiem pól pracy. Można usunąć część niedomagań pieniądza przez odebranie mu prawa bezpośredniego uczestnictwa w dochodzie społecznym, opartym na zgodzie akceptującej procent od anonimowego kapitału. Zerwanie ze sztuczną podstawą emisyjną i powiązanie znaku wymiennego, z bardziej harmonijnie zespolonym czynnikiem wiążącym się bezpośrednio z ogólną produkcją, pozwoli na usunięcie dzisiejszych dysproporcyj pomiędzy obiegiem a wymianą.

Wiązanie obiegu pieniężnego z jego dzisiejszą podstawą w warunkach potęgującej się dysharmonji pomiędzy ilością złota, jego rozmieszczeniem, nieoczekiwanemi wędrówkami, możnością technicznych niespodzianek, zwiększającymi się obrotami, rosnącym ich zasięgiem, dojrzewaniem potrzeby zaspokojenia głodu i pragnień ludzkich, przy porządkujących się celowych metodach pracy, jest absurdem. Istnienie już w dzisiejszym ustroju gospodarczym trustów, karteli, związków zawodowych, ustawodawstwa socjalnego i gospodarczego, jako elementów przyszłej planowej gospodarki, uniemożliwia stosowanie złota jako podstawowego czynnika wymiany. Już sama przypadkowość warunków i form wydobywania złota, przy zasadzie planowości ogólnej, nie pozwala na utrzymanie tego metalu jako miernika pieniężnego. Złoto w dawnych czasach niezaradności ludzkiej i niedorozwoju technicznego było doskonałym wyrazem tego niedorozwoju i niezaradności, a przez to logicznie wiązało się z panującą wtedy formą bytu. Po wyjściu ludzkości z okresu dziecięcego, nie możemy dalej pozostać przy złotej błyskotce i musimy szukać innych wartości, któreby służyły za ogólną podstawę wymiany. Usunięto w swoim czasie z miar długości stopę, łokieć, wyrzucono, jako miarę wagi, funt zastąpiono te przypadkowe wartości przez metr, oparty na ścisłem obliczeniu długości południka paryskiego oraz przez kilogram związany organicznie z metrem. Jak usunięto powyższe miary długości i wagi, tak czas pozbyć się tego bałwochwalstwa, jakiem jest specjalny kult dla złota.

Praca jest podstawą dobrobytu i zamożności, matką zaś wszystkiego ziemia. Praca jest niewymierna, gdyż trudno każdą pracę ludzką porównać z energją mechaniczną i mierzyć ją przy pomocy konia parowego. Natomiast ziemia — matka wszystkiego staje się tem cenniejsza, im tempo życia i pracy ludzkiej wzrasta. Wartość ziemi, której samo istnienie jest nierozerwalnie związane z istnieniem człowieka przez długie jeszcze wieki zapewne, a może nawet i zawsze, będzie wzrastała lub malała wraz ze wzrastającą lub malejącą siłą naszej wytwórczości. Wartość ziemi może i powinna być naturalną podstawą obiegu pieniężnego. Dokonany szacunek każdej nieruchomości ziemskiej w okresie przyjęcia proponowanej zasady wyrazi się w pewnej ilości znaków obiegowych, akceptowanych powszechnie w momencie dokonywanego szacunku. Emitowanie, w pewnym określonym stosunku procentowym, znaków pieniężnych, na podstawie określonej wartości nieruchomości miejskiej czy ziemskiej, zwiąże ilość znaków obiegowych z potrzebami i tętnem życia gospodarczego. Wzmocnienie tego tętna posłuży za naturalną podnietę do zwiększenia wartości nominalnej ogólnego majątku, a przez to do wzmocnienia ilościowo obiegu pieniężnego. Osłabienie tętna gospodarczego powodować będzie wycofywanie części obiegu w drodze zwrotu pieniądza przez posiadaczy nieruchomości zdeprecjonowanej pod względem wartości. Pieniądz, zabezpie-

czony na pierwszym numerze hipotecznym, przyjętym w niewielkim procencie wartości szacunkowej nieruchomości, przedstawia sobą znacznie większą gwarancję niżeli pieniądz oparty na złocie, czy walutach, których płynność i pewność jest dostatecznie nam znana, choćby z niedawnych tragedji dolara, funta czy franka francuskiego. Oparcie pieniądza nie na fikcyjnym majątku narodowym, ale realnych indywidualnie określonych objektach majątkowych, pozwoli na wzmocnienie zaufania do tak ufundowanej waluty oraz ułatwi jej skuteczne rozprowadzenie.

Udzielanie przez instytucję emisyjną znaków obiegowych bezpośrednio posiadaczom warsztatów produkcyjnych zapobiegnie koncentracji ich w rękach niewielkiej ilości jednostek. Brak czystych pierwszych hipotek tak w warunkach polskich, jak i ogólnych międzynarodowych przy dzisiejszem, powszechnem i znacznem zadłużeniu, nie powinien być przeszkodą do zaakceptowania i zrealizowania tego projektu. Nienaruszając w niczem uprawnień dzisiejszych wierzycieli hipotecznych, a tylko posiłkując się powszechnie istniejącymi przywilejami instytucyj państwowych w zakresie zagwarantowywania zabezpieczenia dla podatków bieżących, przez zrzeczenie się tego przywileju, za pewnem niewielkiem wynagrodzeniem, ze strony państwa na rzecz instytucji emisyjnej, otrzymałoby się powszechną podstawę, dostępną dla każdego, posiadacza nieruchomości, pozwalającą na uzyskanie przypadającej mu ilości znaków obiegowych. Przyjęcie tej waluty w jednem lub niewielu państwach nie przedstawia żadnego niebezpieczeństwa dla ich stosunków zewnętrznych, gdyż linja rozwojowa stosunków gospodarczych odchyla się coraz bardziej od nienormalnej polityki wymiany towaru tylko na złoto, czy też na waluty, na linję wymiany towarów lub usługę. Już i w obecnych stosunkach międzynarodowych waluta i złoto stają się coraz mniej ważkim elementem obrotów.

Przejęcie wyszczególnionych zasad musiałoby być uzupełnione szeregiem modyfikacyj w zakresie dzisiejszej polityki eksportowej. Zasada wymiany dla podtrzymania za wszelką cenę produkcji krajowej prowadziła często do niewspółmiernych świadczeń. Duże wartości pracy i materyj użytkowych, składane były na ołtarzu utrzymania waluty przez otrzymywanie wartości znacznie mniejszych od przekazywanych. Przyjęcie zasady, że podstawą wszystkiego jest wartość pracy i wartość artykułów produkcji oraz konsumpcji, prowadzi do zasad równomiernej wymiany usług i uniemożliwia nadmierne krzywdzenie jednego kraju przez drugi.

Przywrócenie należnego znaczenia artykułom wytwarzanym dla zaspokajania potrzeb i narzędziom oraz maszynom, współdziałającym w pracy ludzkiej, pchnie rozwój ogólnego dobrobytu na szerokie tory. Zerwanie więzów finansowych, niszczących pracę użytkową, hamujących wytwórczość i stwarzających paradoksy nadmiernej ilości rąk roboczych, nadmiernej ilości surowców i nadmiernej ilości niezaspokojonych potrzeb, istniejących równocześnie, jest przykazaniem najbliższego etapu rozwojowego. Wyzwoleniem człowieka, istotnem wyzwoleniem będzie zapewnienie jemu i jego pracy należnego miejsca w świecie. Do osiągnięcia tego celu wiodą siły i skłonności, skupione w piersiach i mózgach ludności rolniczej.

KAROL PĘDOWSKI.

PRZEBUDOWA SPOŁECZNA

(O KSIĄŻCE BERTRANDA RUSSELL'A — PRZEBUDOWA SPOŁECZNA).

Świadomość faktu, że dzisiejszy ustrój nie jest dostosowany do warunków współczesnej rzeczywistości przenika do coraz szerszych warstw. Kwestja powszechnej nędzy, bezrobocia, nadprodukcji, tego wszystkiego co w słowie zostało zbanalizowane zupełnie, a co posiada treść pełną głębokiego tragizmu, musi zostać w końcu uregulowana. Świat staje przed tysiącznemi i jak najbardziej różnorodnemi trudnościami, przed powikłaniami nierozwiązalnemi. Konieczność przebudowy społecznej staje się niemal, że z dniem każdym coraz bardziej palącą. Ale jakie mamy zakreślić jej granice.

We wszelkich tego rodzaju poczynaniach istnieje jedno olbrzymie niebezpieczeństwo, ażeby nie zaprzepaścić dorobku kulturalnego teraźniejszości i tego wszystkiego co istotnie jest w niej wartościowe. Zburzyć i zniszczyć jest łatwo, zbudować trudno. A gdyby nawet udało się zbudować na nowo cały świat, to mogłoby się okazać, że jest on gorszy niż dzisiejszy. Nie można lekceważyć tego co dotąd zostało stworzone. Odrzucać z brawurą rzetelnych wartości dzisiejszego życia.

W zupełnie swoisty sposób podchodzi do zagadnienia przebudowy społecznej *Bertrand Russell.* Zadaje on pytanie. — Co należy uczynić, aby przeciwstawne potrzeby jednostki i ogółu zharmonizować? W jakich warunkach może rozwijać się człowiek jako jednostka i co jest potrzebne do rozwoju społeczeństwa? Co wogóle dziś należy zmienić?

Jest rzeczą niewątpliwą, że każdy musi mieć zapewnione minimum egzystencji, choćby jakie takie warunki życia. Nie mogą istnieć z jednej strony miljonowe fortuny, z drugiej strony skrajna nędza. Ale czy to jest wszystko? czy można ograniczyć się do reformy tej najbardziej zresztą kardynalnej podstawy życia społecznego?

Nie można sobie wyobrazić, by człowiek posiadający cechę samodzielności czuł się dobrze w społeczeństwie, które będzie badało każdy jego krok, regulowało każde posunięcie, odbierało jakąkolwiek swobodę postępowania. Wolność w rozporządzaniu własnem życiem musi należeć do jednostki, życie osobiste zawsze winno być jej własnością bezsporną. Ale nie wystarczy zapewnienie li tylko wolności formalnej. Trzeba stworzyć warunki, w których uwypuklałyby się zdolności jednostek i mogła wyładować ich twórcza energja i temperament. Trzeba dać pole do pracy, na którym mogłyby się uwydatnić wszystkie możliwości człowieka. Z drugiej strony, jeżeli jakimkolwiek urządzeniom coś zagraża, jeżeli stosunki, panujące w danym ustroju społecznym, rozwijają się pod kątem widzenia tymczasowości, reformy mogą nie dać odpowiednich rezultatów. Trzeba więc jeszcze zapewnić ludziom warunki mniej więcej stałe.

Bertrand Russell formułuje więc w ten sposób pewne ogólne zasady, pewien kierunek, jaki nadać należy reformie życia społecznego. Ale jak zharmonizować potrzeby jednostki i społeczeństwa? Jak pogodzić wolność indywidualną z koniecznością ingerencji państwa przy realizowaniu [prze-

budowy ekonomicznej? Jakie instytucje wydobędą najwięcej energji z jednostek, wykorzystają praktycznie ich zdolności?

— Wolność człowieka nie może stać się niewolą innych ludzi i właśnie to jest jej naturalną granicą. Wszystko co dotyczy życia ściśle osobistego, dziedzina myśli, twórczości, wyrażanie wszelkich sądów i opinji winne być pozostawione tylko i wyłącznie jednostce. Jakikolwiek nadzór tutaj jest nadwyraz szkodliwy. Działa deprymująco, stwarzając poczucie skrępowania, nie sprzyja rozwojowi postępu i kultury; konieczna natomiast jest ingerencja państwa w narzucaniu form życia zbiorowego. Tu nie można dopuścić do swobodnego postępowania jednostek. Nadmierna wolność pozostawiona w swoim czasie przemysłowcom w Anglji, doprowadziła do tak wielkiego ucisku klasy robotniczej jaki był tam w połowie XIX wieku.

Dysproporcja pomiędzy bogactwem i nędzą, luksusem i głodem występuje dziś zbyt silnie by dłużej mogła być tolerowana. — Jest rzeczą niewątpliwą — pisze Russell — że obecnego systemu podziału własności nieda się obronić z żadnego punktu widzenia, włączając i punkt widzenia sprawiedliwości — zwłaszcza, że istnieje dość dóbr na świecie, by starczyło ich dla wszystkich przy odpowiednim podziale.

Ograniczenie wielkiej własności oraz dziedziczenia staje się koniecznością. Prof. Rybarski leader N. Demokracji, mówiąc o zniesieniu, czy ograniczeniu dziedziczenia, powiedział, że w ten sposób można osiagnąć tylko skutek negatywny, to jest odebrać majątek, ale majątek ten w większości nie będzie zużyty, gdyż państwo nie będzie miało co robić z większością uzyskanych przedmiotów takich, jak np. gabinet dentystyczny. Wydaje się, że zapobiegałby temu system proponowany przez Russella.

Russell chce rozbudować możliwie najbardziej samorząd i to nietylko terytorjalny, ale również zawodowy i industrjalny. Otóż narzędzia pracy np. przechodziłyby na własność samorządu zawodowego, który zajmowałby się już ich rozdziałem czy zużytkowaniem.

Samorządowi wogóle przyznaje Russell wielką i zasadniczą rolę; przedstawia on bowiem dogodny teren dla twórczej pracy i inicjatywy. Przy samorządzie industrialnym np. bierze robotnik, pośrednio czy bezpośrednio udział w zarządzie, ma poczucie oddziaływania na własne losy, ma możność działania dla grupy ludzi, z którą jest związany wspólną pracą, ma pole, na którem się może wybić, nabiera poczucia, że jest czemś.

Nie można jednak mówić o osiągnięciu większych rezultatów wtedy, gdy w każdej chwili może być zniszczony dorobek długich szeregów lat wysiłku umysłowego i ciężkiej pracy. To też unormowanie życia międzynarodowego uważa Russell za podstawę. Dopóki w każdej chwili może wybuchnąć wojna i zniszczyć wszystko, zgubić parę miljonów istnień, trudno jest myśleć o stałości.

Całe życie dzisiejsze jest tak uzależnione, że przebudowa społeczna może być oparta na szerokich podstawach tylko wówczas, gdy stanie się pewnym prądem, dążeniem ogólnem, nie tylko jednego państwa, czy narodu.

Największe znaczenie systemu przebudowy społecznej Bertranda Russella polega nie na programie, ale na ogólnych zasadach, na kierunku, tendencji zasadniczej, na jej wszechstronności.

Russell wyszedł z założenia współzależności między jednostką i społeczeństwem, i na współzależności tej opiera swoją przebudowę; jest to

bardzo ważne zwłaszcza dziś, gdy tak silnie zwalcza się indywidualizm i neguje znaczenie jednostki zapominając, że jeżeli będziemy walczyli w imię społeczeństwa nie pojmowanego jako pewna ilość odrębnych, samodzielnych ludzi, to będziemy walczyć w imię fikcji. Cokolwiek kto będzie mówił, całe życie opiera się na odrębności jednostek, każde działanie jest zależne od jej charakteru, każde pojęcie przepuszczane przez pryzmat indywidualnego nastawienia. I właśnie to podkreślenie, że dąży się do szczęścia poszczególnych ludzi, że celem jest stworzenie warunków dla nich najlepszych jest tak ważne.

Bardzo często zdarza się, że wadliwość czy niesprawiedliwość panująca na jednem polu życia społecznego jest specjalnie uderzająca i silnie oddziaływuje na wyobraźnię, wywołując reakcję i dążenie do zmiany wybitnie jednostronnej, robionej pod jednym wyłącznie kątem widzenia.

A właśnie wszechstronność reformy jest tak charakterystyczna u Russella.

Budowa życia nie jest wyłącznie zależna od gry sił ekonomicznych (jak twierdzi ortodoksyjny socjalizm) składają się na nią tysiące czynników i tysiące czynników na nią oddziaływują. Jednostronność mogłaby nie polepszyć lecz pogorszyć dzisiejszą rzeczywistość.

Reforma musi być wszechstronna, pamiętać o wszystkich dziedzinach życia ludzkiego — o własności, wolności, o znaczeniu nauki i sztuki, o rodzinie, religji i t. d.

Świat jest zbyt złożony by można było wszystko podciągać do jednego zjawiska i upraszczać w ten sposób zagadnienie.

Nie sposób omówić wszystkich tematów poruszonych przez Russella, stwierdzić tylko trzeba, że jego system jest tak interesujący właśnie dlatego, że nie patrzy na świat z jednego tylko punktu widzenia, że chce objąć jego całość, że widzi współzależność między jednostką i społeczeństwem i zajmuje się również jednostką. Wyprowadzony jest z życia ze znajomości ludzkiej psychiki i ludzkich potrzeb jak również, i z istniejących stosunków społecznych. Niema w nim jednej karty dogmatyzmu.

Wydaje się, że przebudowa społeczna Russella idzie w tym kierunku w jakim iść winna, by osiągnąć jak najbardziej harmonijne współdziałanie sił społecznych i by wydobyć maximum tego co jednostki swoimi zdolnościami mogą dać społeczeństwu, a tem samem dążyć do coraz większego rozwoju kultury i cywilizacji.

TADEUSZ REK.

WOLNA SZKOŁA

(PAŃSTWO I KOŚCIÓŁ)

Najmiłościwiej od wieków rządzący, „ludem cichym i pokornego serca”, władcy nasi — stworzyli sobie z człowieka — marjonetkę, wykonywującą określone, ruchy w takt podany przez bat pańszczyźniany i kropidło

księże. Człowiek taki drży przed własnym cieniem, lęka się samodzielnej, śmielszej myśli, istotną wartość dla niego posiada jedynie „imprimatur” kurji biskupiej. Dla tych ludzi pojęcie wolnej szkoły, usuniętej z pod wpływu kultów religijnych, opartej na niezależnych od dogmatów, prawdach naukowych, oznacza walkę z Bogiem; dla nich istotą religji — jest opanowanie przez kler wszystkich gałęzi życia, ingerowanie w każdą dziedzinę społecznego bytu. Nie wielu chyba jednak znajdzie się „wierzących” — poza klerem wszystkich wyznań, tercjarkami czy chasydami — którzyby funkcję Boga w ten sposób sobie wyobrażali.

Nie potrafimy zrozumieć jasnej prawdy, że ksiądz, jakiby on nie był, lepszy, czy gorszy, więcej, lub mniej uczciwy — jest i pozostanie tylko księdzem. Kilkoletni pobyt w szkole dla duchownych, odpowiedni system stosowany tam przez cały czas, rygor panujący, śledzenie każdego ich kroku, upokarzanie się wobec przełożonych, ścisłe oderwanie od świata, wpajanie odpowiednich zasad, wmawianie im, że tylko kler powołany jest do rządzenia duszami i sądzenia czynów ludzkich — robią swoje. Taki elew, wychodzący z seminarjum duchownego — ma swój mózg przytłoczony szeregiem mniej, czy więcej bezdusznych formułek, zupełnie inaczej patrzy na życie, jego wymagania i cele, niż my. My, ludzie świeccy — i kler — jesteśmy dla siebie antypodami — na krańcowo różnych biegunach stoimy: oni nas, my ich — nigdy nie zrozumiemy w całej pełni. Dlatego musimy ściśle wyznaczyć granice wspólnych naszych poczynań.

Nie walczymy ze stanem kapłańskim, jako takim, ale chcemy wyraźnie powiedzieć, co do nich, a co do nas należy. Nie chcemy być matołkami i dlatego nie pozwolimy klerowi kupczyć naszą duszą. Chcemy usunąć kler od jakiegokolwiek wpływu na szkołę.

Pragniemy mieć wolną szkołę świecką.

Zgóry musimy sobie powiedzieć, że dla nas są dwa wyjścia:

a) zmienić sposób wychowania, a więc na miejsce dzisiejszych prawd i systemów — wprowadzić nowe czynniki, albo

b) zostawić wszystko postaremu, a z tego wypływają następne pytania:

a) jesteśmy demokratami? —

b) czy też tylko demokratami z imienia, bo to ładnie brzmi.

Dla formalnej demokracji wystarczy mieć równość na papierze, 300, czy 400 ludzi, nazywanych posłami, wydać parę ustaw ładnie mówiących, ale bez wprowadzania jakichkolwiek reform, sięgających głęboko w życie.

Dla demokracji istotnej natomiast to jest „cokolwiek” zamało.

Nie zapewniajmy ludzi, że dla ich szczęścia, dla istotnej zmiany warunków bytu wystarczy kilka ustaw, mocą których zabierze się ziemię jednym, a da drugim, zapewni swobodę wyborów, ukarze wszystkich zbirów, grasujących dziś bezkarnie. Nikt z nas w to nie wierzy, nie żądajmy, aby nam uwierzono.

Zacząć należy od zupełnie czego innego. Nie znaczy to wcale, że np. z reformą rolną mamy czekać, aż dopóki nie zaczniemy od tego „czego innego”. Chodzi tylko o to, że na naczelnem miejscu programu — obok najważniejszych reform gospodarczych, czy politycznych — postawić

musimy *sprawę wychowania*. O tem, żeby przy obecnym stanie umysłowym zrobić cośkolwiek trwałego, niema co i marzyć. Opozycja zawsze będzie silna, ktokolwiekby nią nie był, niezadowolonych zawsze będzie poddostatkiem i to wcale nie dlatego, żeby rozumieli powody swego niezadowolenia, a ot, poprostu, z przyzwyczajenia. To jedna przyczyna. A druga, najważniejsza, to duch pańszczyźniany, pokutujący w masach, zginający chłopu grzbiet przy lada okazji, każący mu wierzyć, że on, chłop, jest czemś o wiele podlejszem, gorszem, niż wszyscy inni. Ten duch, którego matką była jaśniepańska karczma, a ojcem takież jaśniepańskie baty. We krwi był poczęty, w krew się wżarł i krwawą dolę chłopu cierpieć każe. Tu żadne „ukazy" w dziedzinie politycznej czy gospodarczej nie pomogą. Owszem — stworzą płaszczyznę dogodną do walki, ale same go nie zmogą.

Trzeba stworzyć nową formę nauczania chłopa, a przedewszystkiem nauczyć go czytać. Dziś chłop naogół umie czytać — tylko, że nic naprawdę nie czyta. Wychodzi ze szkoły, rzuca książki w kąt — i — poza książką do nabożeństwa — nic nie czyta. Wogóle nawet nie wyobraża sobie, jak on, chłop, mógłby czytać książkę. Chodzi o nauczenie go czytać, trzeba wpoić w niego głód czytania, zrobić nałogowcem do gazety, czy książki.

Dziś chłop właściwie nikomu nie wierzy. Zadużo był oszukiwany. Owszem — słucha, potakuje, zgadza się — ale jednocześnie myśli: nie wieleś ty więcej wart, niż inni. Ponieważ jednak jest mu źle, więc idzie i z nami, trzymając się zasady: kupić, nie kupić, ale potargować można. To jest oblicze większości wsi. I czy to jest nasz człowiek? Czy na nim można coś budować, mieć nadzieję, że on jutro nie zawiedzie, że jutro ktoś więcej mu nie potrafi do uczucia przemówić i czy tam nie pójdzie? I trudno nawet mieć pretensję z tego powodu, trudno kogoś karać za niepopełnione winy, a jeżeli nawet popełnione — to tylko przez nieświadomość, brak krytycyzmu, brak trzeźwego rozumienia. Pierw, nim egzamin się zacznie, przygotować do niego trzeba, a nie, jak dotychczas, bez przygotowania, bez pracy, bez trudu, — wymagamy wiele.

Bez szkoły systematycznej, bez odpowiedniego aparatu nauczycielskiego — nie wiele zdziałać można. Ale szkoła musi promieniować innym duchem, inne światło rzucać. Wbijanie przez lata całe chłopskim dzieciom bzdur najrozmaitszych i najprzewielebniejszych, jak się to obecnie dzieje, — jest akurat dobre dla utrzymania teraźniejszego stanu. Zamiast dać chłopu, przynajmniej elementarne wiadomości o prawach przyrody, o wielkich rewolucjach i przemianach społecznych, o istocie urządzeń politycznych, o przyczynie powstania i trwania niewolnictwa, czy pańszczyzny — karmi go się bajeczkami o skuteczności modłów księżych (za odpowiedniem wynagrodzeniem pieniężnem) dla sprowadzenia, lub oddalenia deszczów, czy chorób. Karmi go się opowiadaniami o cudownych mannach, smokach wawelskich i innych świętobliwych głupstwach. Nauczyciel przyrody powiada, że piorunochron zabezpiecza przed uderzeniem piorunu, a na to przychodzi ksiądz i mówi: nie piorunochron, tylko poświęcany medalik!

W urzędowo poleconych podręcznikach szkolnych prawi się o sposobie wypędzania djabła, o interwencji świętych pańskich w różnych

bitwach — ale nie wspomni się o prymitywnych zasadach higjeny. Wbija się chłopu do łba, że już sam Bóg przez usta Noego przeklął Chama i — rzecz jasna — wszystkich jego potomków chłopów, już sam Bóg kazał być chłopu bydlęciem, niewolnikiem, a nie człowiekiem.

Niech sobie ksiądz, pop, czy rabin opowiada w swojej świątyni, co mu się tylko podoba, niech przekonywuje swoich wyznawców o doskonałości prawd głoszonych przez siebie, czy wartości swych czynów, byleby tylko porządku publicznego nie naruszał — ale nie dopuszczajmy go do szkoły, nie dajmy mu zniekształcać duszy dziecka naszego, bo nigdy nie wyjdziemy z grzęzawiska, w jakiem gnijemy.

Przez setki i tysiące lat duchowni prześli światem całym, na ich skinienie trony się waliły, inne powstawały, na rozkaz księdza tysiące ludzi na pal wbijano; tysiące niewolników grzbietów nie rozprostowywało, aby magnatowi świeckiemu, czy kościelnemu środków na rozpustę dostarczyć. Kler ponosi za ten stan winę, bo mógł, bo był do tego powołany, a nic nie zrobił dla ulżenia doli niewolnika.

I dlatego chcemy rozdziału kościoła od państwa, dlatego walczymy o wyzwolenie szkoły z pod buta kleru.

Stwórzmy wolną szkołę świecką, dajmy chłopu wiedzę, nauczmy go czytać i myśleć. Dopóki chłop nie zacznie myśleć i rozumieć — a nie, jak to się dzieje teraz — tylko wierzyć — bądźmy pewni, że kler z jednej, oszust polityczny z drugiej strony zawsze potrafią nałożyć mu wędzidło tak, że bez ich woli i zgody, ani kroku nie zrobi.

STANISŁAW SZARY

W POMIJANEJ MILCZENIEM SPRAWIE.

„Spadek urodzeń przedstawiał niebezpieczeństwo polityczne w okresie, kiedy dwa sąsiadujące narody, np. Francja i Niemcy, miały różny przyrost ludności. To niebezpieczeństwo znika, skoro zjawisko racjonalizacji urodzeń staje się ogólnem, a spadek urodzeń zjawia się zarówno we Francji, jak i w Niemczech".

„Herbert Spencer zgodnie ze swoją teorją ewolucji, która mówi o przystosowaniu indywiduów i gatunków do otaczającego je środowiska dochodzi do hipotezy ludności liczebnie stałej".

„Najwłaściwsze zaludnienie danego terenu zależy od jego położenia geograficznego, od kultury i warunków społecznych".

„Walka przeciw zwyrodnieniu rasy na podstawie higjeny i polityki społecznej, oraz dążenia eugeniki, aby wznieść ludzkość na wyższy stopień rozwoju zwiastują nadejście okresu, w którym wartość jednostek i rasy będzie wyżej stawiana, niż wysoka liczba ludności".

„Człowiek, który zawładnął siłami natury zewnętrznej, chce rządzić swym instynktem seksualnym i normować płodność" *).

W pierwszym artykule zamieszczonym przed kilku miesiącami (patrz Nr. 6, 1932) pisałem o konieczności regulacji urodzeń na wsi. W drugim (patrz Nr. 7 — 8, 1932) pisałem o tem, co to jest akcja t. zw. „świadomego macierzyństwa". W obu wziąłem na siebie szatę argumentów pionierów tego ruchu poto, aby dać czytelnikom możliwie najwierniejszy jego obraz.

Szata ta każdemu może się wydać inną: piękną lub brzydką, godną włożenia lub nie, pożyteczną albo szkodliwą i t. d., a to zależnie od tego jak ona pasuje do tych interesów, o które mu chodzi. I tak np. kolega podpisany pseudonimem „Orkacz" (patrz Nr. 9 — 10 1932 r. dopasowuje ją do interesów *narodowych*, czyli patrzy na tę sprawę przez okulary „narodowe", do czego się sam przyznaje na samym wstępie artykułu. Patrzenie jednak przez takie czy inne okulary doprowadza do mylnych wrażeń, a co zatem idzie i do fałszywych osądów. Każdy bowiem, kto inaczej będzie rozumiał interes narodowy, inaczej będzie się zapatrywał na sprawę regulacji urodzeń. Jest to traktowanie sprawy, jak się to zwykło mówić, ze względu na to, albo na owo. Osądy zatem są względne. Wydaje mi się najlogiczniejszą rzeczą rzucić precz okulary i różne względy, aby przypatrzeć się tej sprawie wprost. Uczyniłem to pisząc artykuł trzeci, mający dać według mnie spojrzenie nie względne, ale bezwzględne. Ustąpił on jednak miejsca, za sprawą redakcji, artykułowi kol. Orkacza i dlatego zjawia się obecnie, może ze szkodą dla siebie, w kożuszku dyskusyjnym. Ustąpiłem miejsca artykułowi kol. Orkacza, spodziewając się zarzutów o brak bezwzględności w osądzaniu regulacji urodzeń, ale spotkał mnie zawód, gdyż w dyskusji zabrał głos człowiek w okularach. Postarajmyż się zatem, kol. Orkacz, spojrzeć na sprawę regulacji urodzeń bez okularów a wrażenie będzie daleko czystsze i osąd napewno sprawiedliwszy.

Za zdaniem kol. Orkacza: „...twierdzę, że w *normalnych* warunkach przyrost ludności wpływa nie ujemnie, ale dodatnio na jej jakość" — godzę się zupełnie. Dodam jedynie od siebie, że w warunkach normalnych (rozumiejąc przez nie naturalne), a więc pięknych, których jakość nie pozostawia nic do życzenia i o jakimkolwiek wpływie nie może być nawet mowy.

Czemuż jednak kol. Orkacz, pisząc o normalnych warunkach, nie dał określenia normy i nie odpowiedział na pytanie, które samo się niemal nasuwało, a mianowicie: czy warunki w jakich żyjemy obecnie uważa

---

*) Przytaczam wyjątki z pracy prof. dr. Daszyńskiej-Golińskiej p. t.: „Teorja R. T. Malthusa w świetle faktów i nowych zagadnień demograficznych" — po to tylko, aby bronić przed zepchnięciem sprawy regulacji urodzeń przez kol. Orkacza w sferę wyssanego z palca frazesu, pławiącego się w płytkiej demagogji narodowej. Nie poto istnieje od stu kilkudziesięciu lat specjalna nauka, zajmująca się zagadnieniami ludnościowemi, aby wolno było kol. Orkaczowi przekreślić sprawę regulacji urodzeń za jednem pociągnięciem pióra. Powód, że wnioski wyciągnięte przez uczonych nie zgadzają się ze zdaniem kol. Orkacza nie przesądza oczywiście ich słuszności, ale życie samo staje po ich stronie.

za normalne czy nienormalne dla sprawy urodzeń? Bez określenia tych pojęć trudno jest rozumować i dyskutować w ramach „normalności”.

Mojem zdaniem *norma* dla jakiejś rzeczy pokrywa się z *naturą* danej rzeczy. Co wykracza poza naturę danej rzeczy jest nienormalne dla niej. W sprawie urodzeń normą jest zatem natura albo naturalny bieg rzeczy. Przyjmując to, co się dzieje w naturze za normę, określam warunki w jakich żyjemy obecnie jako *nienaturalne*, a zatem i *nienormalne* dla sprawy urodzeń.

W poprzednim artykule przytoczyłem za „Wiadomościami Literackiemi“ następujący obrazek wzięty z poradni „świadomego macierzyństwa“: „...Zofja R., lat 42, mieszka w Cyrku na Dzikiej. Przyszła cała posiniaczona z mężem pijanym i nawpół przytomnym. Ma troje dzieci w Warszawie i nie umie powiedzieć dokładnie ile na wsi (podrzuconych). Posiniaczona jest dlatego, że mąż ją skopał „żeby ciąża przeszła“. Na pytanie o zawód odpowiada otwarcie, że „jak mężowi ani dzieciom nie uda się nic zwędzić to niema co jeść. Bo niby skąd“.

Zdawałoby się zatem, że nic innego nie pozostaje uczynić w tym wypadku jak: przerwać ciążę i kwita. Ponieważ jednak przerywanie ciąży, wyjąwszy nieliczne przypadki, należy bezwzględnie potępić, myśl nasza skierowuje się ku zapobieganiu i na tem właśnie miałaby polegać nasza pomoc udzielona Zofji R. Czynimy to z zupełnym spokojem albowiem mamy za sobą różne argumenty i tak: nędzę ogólną, brak środków utrzymania dla istot, które przychodząc na świat, nędzę ogólną jeszcze bardziej pogłębiłyby i same byłyby skazane na zagładę; tak lub inaczej pojęty interes proletarjatu, wsi, czy narodu oraz prawo rozumnego stanowienia i o tych rzeczach. Że istnieją te argumenty ktoś wierzy albo nie wierzy, uznaje za przekonywujące albo nie, ale to już kwestja koloru okularów, które pozwalają mu je widzieć i doceniać albo nie.

Na tem jednak nie koniec. Rodzić, żyć i umierać jest rzeczą naturalną, normalną. Okres urodzin i śmierci jest bardzo krótki i z nim wielkiego kłopotu niema. Gorzej jest z życiem, które potrzebuje środków, aby wogóle mogło istnieć. Dostarcza ich ziemia czy, jak kto chce, natura, a są one w takich ilościach, że dla wszystkich starczyć powinno i starczyć może. Dzieją się jednak na świecie rzeczy dziwne (coś co wykracza poza warunki naturalne, normalne), bo obok ludzi sytych i to b. sytych znajdują się i umierający z głodu. I nie jest to chyba normalną rzeczą, że zamiast nakarmić głodnych gromadzonemi zapasami wrzuca się je do morza? Kto je zatem wrzuca i dlaczego? Natura jednak jest przecież w najzupełniejszym porządku. No dobrze! — a zatem rodzić czy nie rodzić? Rodzić! — o ile tylko są ku temu odpowiednie warunki. Nie to bowiem jest ważne, że Zofja R. chce przerwać ciążę, ale *dlaczego* musi przerwać. Jest przecież zdrowa i wszystko, rozchodzi się tylko o to, że urodzone nie miałoby co jeść razem z nią. Niechże ona ma co jeść, niechże dzieci mają co jeść to Zofja R. będzie rodzić jedno po drugiem i mąż ją będzie szanował i nie będzie przychodziła do poradni i nawet wcale nie będzie potrzebna poradnia. Ludzkość nie powinna być głodną a, że jest głodną to dlatego, że zapędzona została przez jakieś „upiory“ (przyczyny w rzeczywistości istniejące) w ciemny i kamienisty loch czy kąt, a więc warunki *nienormalne*.

Wyjście z tego niewygodnego lochu do warunków naturalnych jest tylko jedno: przestać jej szkodzić, przepędzić precz „upiory“, usunąć przyczynę. Kiedy jednak z trudem to przychodzi, może dałoby się ominąć tę jedyną drogę, waląc tak silnie głową w ścianę, aby mury pękły, a głowa została całą... Coś podobnego mojem zdaniem chce uprawiać kol. Orkacz. O ile wyjdzie mu to na zdrowie, a wsi i nędzy ludzkiej na pożytek — nie wiem.

Jeżeli zatem uznajemy za prawdę warunki naturalne, normalne, a w obecnych nie dzieje się tak, jak w naturalnych, muszą być one chyba nienaturalnemi nienormalnemi. Warunki te określić można jako konieczną formę bytowania, w której każdy żyje tak, jak musi. Chodziłoby o to, aby nawet w tej nienormalnej, sztucznej formie bytowania być jaknajbliżej normy, jaknajbliżej prawdy. I, ograniczając się w ilości dzieci niechże wiem, uczciwym będąc, że nie dzieje się tak, jak w warunkach normalnych dziać się powinno. Czynię to jednak nie dla kaprysu, ale dlatego, że żyję w warunkach nienaturalnych, nienormalnych i zostałem przez nie zmuszony. Usprawiedliwia to bardzo zmuszonego i skierowuje jego myśl przeciwko czynnikom, które go zmusiły. Przyznaję zatem, że regulacja urodzeń w warunkach naturalnych (równych pierwotnym) jest zbędną, ale w warunkach naszych, chyba konieczną, kiedy się wogóle zjawiła.

Ale co wogóle jest normą w rozroście naturalnym? Nie wiem czy zdają sobie sprawę z tego ci wszyscy, którzy mienią się być obrońcami naturalności (jak np. kol. Orkacz), a sami najczęściej popadają w niezgodę z nią.

Prawem naturalnem dla mężczyzny jest: zapładniać ile tylko może, a dla kobiety: rodzić ile tylko może. Takiem jest prawo natury, ale któż się do niego stosuje? Choćby bowiem kobieta urodziła 6-cioro zamiast 2-ga to i to jeszcze nie jest normą, jeżeli może urodzić jeszcze 20-cioro, a nie urodzi. Jeżeli tak się nie dzieje to znaczy, że człowiek zmusza się nie takim to innym sposobem do ograniczenia liczby dzieci.

Granicy 6-ciorga nie mógł przecież kol. Orkacz podać jako normę, bo byłby został doktrynerem (co tak skwapliwie zarzuca akademikom), a nie postawił granicy takiej, jaka jest w naturze, bo sam ujrzałby siebie korzystającym z regulacji no i nie byłoby o czem wcale pisać.

Jeżeli o granicę naturalną w rozroście nikt się nie troszczy, bo nikt, choć ma dużo dzieci, nie chce mieć ich jaknajwięcej to cóż się z nią stało? Uległa przesunięciu przez życie w kierunku zmniejszenia liczby urodzeń i naturalną granicą być przestała. I, gdybyśmy brali pod uwagę najliczniejsze rodziny na wsi, to ciągle będziemy obracali się w granicach sztucznych. Każdy bowiem starał się i stara się dotąd regulować te sprawy na swój sposób i nie bądźmy naiwnymi, nie chcąc przyznać, że we wszystkich rodzinach zwłaszcza ubogich wre walka z nadmierną ilością dzieci. Walka ta rozgrywa się, chociaż się o niej nie mówi i, gdyby się chciał jej przyjrzeć kol. Orkacz, wyciągnąłby wiele pouczających wniosków dla siebie. W walce tej granica naturalna uległa przesunięciu i będzie już stale ruchomą. Zadaniem natomiast badań naukowych z tej dziedziny będzie, aby granica ta ulegała przesunięciu w kierunku optimum zaludnienia na danym terenie.

Czy któryś z przeciwników regulacji urodzeń odważy się mieć 25-cioro dzieci — wątpię. Miłoby mi było, jako miłośnikowi tego, co

naturalne, przyjąć zapewnienie któregoś z nich. A może Wy, kol. Orkacz, zechcecie świecić przykładem w tej tak zbożnej akcji, kiedy piszecie w ten sposób: „Ale propagandę regulacji rozrodczości wśród tych, którzy chcą rodzić, którzy nie zatracili instynktu ofiarności — uważam za rzecz godną potępienia?“. Mowa tu jest o ofiarności, ale bądźmy szczerymi. Czy gdzieś ktoś starał się o dzieci z myślą o tem, aby było komu walczyć z Niemcami? Czyż naprawdę względy na dobro ojczyzny brane są pod uwagę przy płodzeniu dzieci? Jeżeli istotnie tak jest to bardzo źle służą ojczyźnie warstwy wyższe, które odznaczają się najmniejszą ilością dzieci. I do nich, do nich zwróćcie kolego Orkacz swój krzyk o ofiarność, bo my wieś będziemy bronić przed waszym patrjotyzmem na export. Byleście wy spełnili razem z warstwami wyższemi powinność swego Zakonu to z regulacją urodzeń nie będziemy do was szli, bo pójdziemy tam gdzie jest potrzebną i gdzie tego chcą.

Zresztą oszczędźmy sobie czasu na zbędną dyskusję, a idźmy po sąd i zdanie chłopa, boć o niego tu przecież idzie. Dla mnie wyrok nie będzie obcy, bo słyszałem go nieraz już z ust ludzi obarczonych licznem rodzeństwem, którego wychować i obdzielić nie mogą: „...że też wymyślają różne rzeczy na świecie, a na to... niema nijakiego sposobu“. Mieliśmy przecież i na łamach „Myśli Ludowej“ głosy ze wsi, wypowiadające się za regulacją (patrz artykuł Józefa Wolaka p. t. „Wstydliwa sprawa“ w Nr. 11, październik 1932 i artykuł Kazimiery Aftykówny p. t. „W pomijanej milczeniem sprawie“ w Nr. 12, grudzień 1932).

Były to słowa proste a jakże przekonywujące! Natomiast wywody kol. Orkacza przedstawiają dla mnie szereg nawet sprzeczności, a to dlatego, że zaczepiają o mnóstwo najrozmaitszych względów bez odpowiedniego ich pogłębienia. Z tego też powodu trudno mi jest przeprowadzić dyskusję bardziej szczegółową. W znacznej już jednak części przeprowadzili ją koledzy, którzy w tej sprawie zabierali głos, a więc Karol Pędowski w artykule p. t. „Dzieci się rodzą” (patrz Nr. 11, październik 1932) i Juljan Dębina w artykule p. t. „W pomijanej milczeniem sprawie” (patrz Nr. 1, styczeń 1933). I, mam wrażenie, że wszelkie wątpliwości mogłyby być już rozwiane. Ze szkodą dla samego tematu, czego nie wolno nam czynić wobec ogromu nędzy ludzkiej, dalsza dyskusja mogłaby zejść na tory najmniej odpowiednie i niepoważne. I dlatego porady w sprawie amputacji „wiadomo jakich gruczołów“... mógłbym udzielić kol. Orkaczowi, ale już nie tą drogą. To samo dotyczy owego siana podanego osiołkowi w żłobie, posądzania o robotę na rzecz Niemców i innych argumentów — za mało, za mało poważne. Bo, czyż kol. Orkacz pisząc: „...czy są dla nas widoki rozszerzenia możliwości egzystencji na przyszłość. — Niech kol. Szary udowodni niezbicie, że są wykluczone“. Sądzi sam o poważnem traktowaniu rzeczy kiedy w taki sposób pisze dalej o tych właśnie możliwościach: „...dlaczego my, naród odradzający się, nie moglibyśmy pomyśleć o wysiudaniu Niemców na Syberję?“ (!!??)... Czy naprawdę kol. Orkacz tak sądzi i, o uzyskaniu przez Polskę rozległych kolonji zamorskich także tak? Doprawdy w taki sposób pisać nam już nie wolno. Zakazuje nam tego poprostu zwyczajna uczciwość. Kol. Orkacz napewno czuje w głębi duszy, że regulacja urodzeń zaradziłaby w znacznym stopniu złemu na wsi, ale nie pozwala mu tego przyznać głośno jakiś gnębiący go „upiór“. Oj te „upiory“... A tu tymczasem życie robi swoje,

nędza postępuje, chleba brak, człowiek staje się człowiekowi wilkiem, dzieci wyrzekają przeciwko rodzicom i t. d....

Kończymy niniejszym artykułem dyskusję na temat regulacji urodzeń, A wrócimy do tego tematu, o ile tylko zajdzie potrzeba. Aby jednak nie poprzestać na próżnem gadaniu, pozostaje nam obecnie odpowiednie uświadomienie ludu o sposobach zapobiegania ciąży. Nie można tego uczynić na łamach czasopism ludowych, a dotychczas istniejące broszury są za mało przystępne, aby je popularyzować na wsi. Wieś czeka na popularną broszurę, traktującą o zapobieganiu w sposób najprzystępniejszy. Ale kto ją napisze i kto ją wyda? Nie mogę powstrzymać się od wyrażenia swego zadowolenia na widok rosnącego zainteresowania tą sprawą wśród medycznej młodzieży wiejskiej. Możliwości napisania takiej broszury były już rozważane wśród grona kolegów, a tylko chodziłoby o jej wydanie. Komu ta sprawa nie jest obojętna, niechże pisze listy w tej sprawie do redakcji czasopism ludowych i władz związkowych, aby wywrzeć nacisk od dołu.

Od Redakcji: Niniejszy artykuł kol. Szarego uważamy za zamknięcie dyskusji na temat regulacji urodzin. W przebiegu dyskusji, w której krzyżowały się różne zdania i poglądy, tu i ówdzie padały skry zapału a może i zbyt wybujałych namiętności. Dowodzi to tylko, jak sprawa jest żywotna i jak żywo na nią zareagowało środowisko naszych Czytelników. Redakcja „Młodej Myśli Ludowej" nie chce wypowiadać w tej sprawie swego zdania. Pozostawiamy ją otwartą — do dalszego pogłębiania i dalszego rozstrząsania — w życiu na posterunkach konkretnej pracy zbiorowej.

KAZIMIERZ WYSZOMIRSKI.

Z DZIEJÓW WSI CHORWACKIEJ.

O wsi chorwackiej nie da się obszerniej mówić, nim się nie opowie o tem, kim byli dwaj bracia Stefan i Antoni Radicze — faktyczni wodzowie ruchu ludowego na Chorwacji, niestety już dziś nie żyjący. Jeden zginął śmiercią naturalną, ale drugi został zabity z całą bandycką rozwagą w Parlamencie Jugosłowiańskim.

Nim opowiem o Radiczach, wspomnę o innym wodzu chłopów, który był pionierem samodzielnej myśli ludowej i wyrazicielem buntu chłopa chorwackiego przeciw szlachcie i klerowi. *Był to Maciej Gubec.* Chłop ten z pod okolic Zagrzebia — służył najpierw jako niewolnik u jednego z szlachciców. Gdy obudził się w nim wolny człowiek i zaczął się upominać o swoje prawa, wtedy poddany został ogromnym katuszom a z nim i cała jego rodzina. Doprowadzony do rozpaczy — wolny w duchu lecz skrępowany niewolą, Maciej Gubec — zbuntował chłopów i odmówił posłuszeństwa swemu tyranowi. Za przykładem Gubeca szli i inni chłopi. Ba, ale na cóż była wielka przyjaźń szlachty z klerem. Zmobilizowano więc ambony i oddziały wojska, — masy chłopów w pień wycięto, a ich przywódcę Macieja Gubeca w najokropniejszy sposób zamęczono. Ciekawe, że te okropne męki „król chłopów" (tak go nazywali panowie —

gdy go męczyli) odbywały się w odległości 2 metrów od kościoła św. Marka w Zagrzebiu. Dziś jeszcze jest tam namacalny ślad tego — olbrzymi kamień z pięcioma otworami. W każdym otworze siedział żelazny słup, a po środku takiż pal. Te słupy służyły do zbudowania „tronu" dla „króla chłopów". Tron również był z żelaza. Na tak przyprawionym tronie posadzono zbuntowanego chłopa, rozpalając uprzednio żelazo do białości. Na głowę włożono mu rozpaloną koronę i do ręki czerwoną od ognia „buławę królewską". Całej tej uroczystości asystowała śmietanka szlachty i duchowieństwa, oraz musiała się temu przypatrywać wielka ilość ludzi wiejskich, pod nahajką sprowadzonych, aby przecież widzieli — co się stało z ich przywódcą.

Stracono człowieka, ale idea oswobodzenia została.

Spuściznę ideową po Gubecu wziął na siebie syn chłopski *Stefan Radicz*, który również w walce o chłopa-chorwata życie stracił.

Bracia Radicze są synami chłopa, który miał 3 morgi ziemi we wsi Trebarjewo. Dzieci było razem 11, ojciec po za pracą na roli dorabiał podkuwaniem koni.

Starszy brat Antoni został przez rodziców wysłany do szkół, ale Stefana posłać nie chciano, gdyż miał b. krótki wzrok. Stefan płakał, żebrał szkoły; tak, że brat chcąc czy nie chcąc, zabrał go do Zagrzebia i tam odejmując sobie ostatnią kromkę chleba od ust, dzielił się ze Stefanem. Już od 3 klasy gimnazjum młodszy Radicz utrzymywał się z korepetycji. Starszy po skończeniu gimnazjum idzie na uniwersytet gdzie, otrzymuje doktorat.

Po studjach zostaje profesorem, lecz tu długo nie pozostaje. Zaczął organizować księgarnię chłopską i wydawać pierwsze pismo dla wsi „Dom". Pisze dużo książek poświęconych wsi — i umarł w 1917.

Stefan nie uczył się tak dobrze, jego żywy temperament porywał go w wir życia — już jako 15 letni chłopak potrafił przejść pieszo całe Słoweńskie.

W roku 1888 musiał opuścić 6-tą klasę gimnazjalną, gdyż w zagrzebskim teatrze urządził wojewodzie, który był z ramienia Węgier, ogromną demonstrację. Musiał uciekać w daleki świat i znalazł się w Kijowie. Tam zapisał się do 7 kl. gim. Jednak i tu za politykę usunięto go, a policja posądziła go, że jest „ruskim szpiegiem". Wrócił więc do swojej rodzinnej wsi, gdzie pomagał rodzicom w ciężkiej pracy na roli i w kuźni, jednocześnie przygotowywał się do matury, którą złożył w 1891 r. mając 20 lat.

Po maturze wstępuje do Uniwersytetu i dość pilnie się uczy, ale nie długo. Na jednym z wieców, urządza wielką awanturę wojewodzie (Banovi), za co zostaje skazany na 4 miesiące więzienia. W więzieniu nauczył się czeskiego języka i po wyjściu z zamknięcia udał się na studja do Pragi.

W roku 1895 znowu za wystąpienie przeciw cesarzowi Austrji, zostaje skazany na 6 miesięcy. Po odsiedzeniu „kary" wyjeżdża znowu do Rosji i zatrzymuje się w Moskwie. Jego środki utrzymania były skromne, żył z udzielania lekcji rosyjskiego języka jednemu z polaków — Chrzanowskiemu z Wilna. Próbował skończyć studja, ale szło mu to ciężko, gdyż brak mu było środków do życia. Wrócił w 1897 r. do Pragi. Tu z grupą polityków t. zwanymi u Masarykowcami jest w ścisłym kon-

takcie i zaczyna wydawać mięsięcznik *„Hrwatske Misao"*. Tego jeszcze roku Stefan Radicz wyjeżdża do Paryża do Wyższej Szkoły Politycznej. Po studjach w Paryżu, które ukończył z odznaczeniem, wraca do Pragi. Pisze kilkanaście książek w czeskim języku, następnie utrzymuje się z artykułów, które umieszcza w pismach francuskich, ruskich i czeskich.

W roku 1904 z bratem swoim Antonim organizuje Stronnictwo Ludowe, dla którego opracowuje cały program i pisze parę książek.

Chorwaci pod władzą węgierską mieli swoją autonomję, lecz chłopi i robotnicy do roku 1910 nie mieli prawa głosu. Głosować mogli ci tylko chłopi, którzy mieli większe ilości ziemi. Nowa więc partja miała narazie tylko 3 posłów a między nimi Stefana Radicza. Obaj bracia zaczęli prowadzić ogromny bój o to, by wszyscy chłopi mieli prawo głosować. Wojna była ogromna, przeciw nim szła znowu szlachta i kler — pomawiano ich, iż są w porozumieniu z Serbami przeciw Carowi i t. p. Radicze wojnę wygrywają i już 1910 prawo głosowania się rozszerza, a Stronnictwo Chłopskie zdobywa 9 mandatów.

Gdy Stefan Radicz upominał się o całkowitą autonomję Chorwacji i Bośni — szlachta z duchowieństwem robią takie donosy, że władza zaborcza rozpuszcza sejm, a Radicza wsadza do więzienia, gdzie przesiedział przez 6 tygodni do nowych wyborów, podczas których został znowu posłem. Lecz większość sejmowa trzy razy pozbawia mandatu Radicza, którego trzy razy wybiera społeczeństwo wiejskie. „Seljaczka", chłopska partja się rozwija, lecz przychodzi wojna 1914 r. W tym czasie wychodzi „Dom", w którym Radicz umieszcza pieśni od poetów, najczęściej kobiet wiejskich. Pieśni te nawołują do miłości bliźniego i przeciw wojnie. Władza chciała aby zaprzestano wydawać „Dom". Gdy Radicz nie usłuchał, wtedy zabrano go do wojska — była to złośliwość, bo Radicz miał tak krótki wzrok, że nie mógł dobrze chodzić po ulicy.

Po pewnym czasie zwolniono go, a Radicz w parlamencie był pierwszym posłem, który krzyczał precz z Habsburgami, w 1918 w marcu wódz Czechosłowackich agrarników, Antoni Szwehla zaprosił wszystkich głośnych polityków z pod zaboru Austro-Węgierskiego. Był tam i Radicz. Na konferencji tej oznajmił, że mowy być nie może o żadnej wspólnocie z Austrją — a z Serbją i Czarną-Górą na równych prawach chcą tworzyć jedno *słowiańsko-chłopskie państwo*.

Po powrocie z Pragi zwołuje walny zjazd swego stronnictwa i na tym kongresie stronnictwo ogłosiło, iż jest stronnictwem republikańskiem z tą chwilą i zmienia nazwę na: Hrwatska republikanska seljaćka stranka. Trzeba zaznaczyć, że ta uchwała powzięta była wtedy, kiedy jeszcze panowali Austro-Węgry. Stronnictwo zaczęło wydawać swój oficjalny organ *„Slobodni Dom"*. Po tym kongresie Radicz i setki ludzi zostały na krótki czas aresztowanych.

Po kongresie w pięć miesięcy później — nie istniało już Cesarstwo Austro-Węgierskie.

C. d. n.

J. G.

MYŚLI PRZEWODNIE CZECHOSŁOWACKIEGO AGRARYZMU.

(DOKOŃCZENIE)

RELIGJA.

W sprawie stosunku polskiego ruchu ludowego do religji istnieje wśród ludowców duża rozbieżność zdań. Dość często treść zawartą w słowie religja miesza się z treścią tego, co jest tylko klerem. Walcząc z błędami czy nadużyciami kleru, wytykając mu jego grzechy, popełnione wobec ludu wiejskiego w przeszłości i popełniane jeszcze ciągle; walcząc wreszcie z klerykalizmem i dogmatyzmem w wychowaniu i życiu publicznem wogóle — w zapędzie walki neguje się niejednokrotnie rację samej religji a popada się nawet w pewnego rodzaju przeciwreligijny fanatyzm. Niewątpliwie przeszłość kulturalna danego społeczeństwa odbija się na jego stosunku i do zagadnienia religji. Inny oddźwięk słowo religja znajduje w sumieniu chłopa czeskiego, wychowanego w atmosferze kultu dla Husa, który w walce z oficjalnym kościołem spłonął na stosie dla prawd religijnych a inaczej załamuje się w psychice chłopa polskiego, który o czeskim Husie mało albo wogóle nic nie słyszał, własnych Husów nie miał, a dla którego jedynym wykładowcem prawd bożych był, jakże często ciemny w swej bogobojności, albo jakże zdzierczy i gorszący na swem stanowisku, proboszcz tej czy innej parafji.

Stosunek czechosłowackiego ruchu ludowego do religji jest pozytywny. Jest ona od prawieku częścią składową kultury wsi i kultury wogóle — z tego sobie agraryści czescy dokładnie sprawę zdają jak i z tego, że częścią składową kultury ludzkiej religia pozostanie i nadal. W charakterze ludu tkwi głęboko pierwiastek religijności, tęsknota za czemś co jest wznioślejsze i doskonalsze, skłonność do czystej religijności. Religja jest stosunkiem człowieka do Boga i do bliźniego, jest wzniosłym i czcigodnym wyrazem człowieczeństwa — czytamy w oficjalnym programie „Republikańskiej Strany“ — dlatego też każdemu człowiekowi w jego wierzeniach religijnych i w przejawach wiary winna być zapewniona wolność. A jeden z agrarnych myślicieli czechosłowackich, *Antoni Matula*, w swojej „Filozofji wsi“ uważa, że poza tradycją, religja jest drugiem źródłem duchowego życia człowieka wiejskiego. „Życie na tle przyrody— pisze on—inspiruje rolnikowi wyobrażenie boga stwórcy i sprawiedliwego władcy wszechświata, żywi w nim wiarę w nieśmiertelność duszy, wiarę w wyższy porządek, który nadaje światu bóg. Religijni myśliciele nie wymyślili religji, oni tylko pogłębili i uszlachetnili religijne wyobrażenia ludu, uporządkowali w naukę, w systemat filozoficzny i moralny, oparli na niej wychowanie. Religja obok tradycji jest ważną częścią składową kultury wsi”.

GROMADA, ŻYCIE SĄSIEDZKIE.

Gromada jest poza rodziną drugą z rzędu komórką społeczną, złożoną ze skupienia rodzin. Jest ona w małej skali wyobrażeniem państwa—a jej sprawy kierowane przez wybranych obywateli jak również i cała jej organizacja samorząd—jest wyobrażeniem administracji państwa. Jest więc prawdą niezaprzeczalną, że jakiemi są gromady, taką też będzie rzeczpospolita. W gromadzie powinny być pielęgnowane wszystkie dobre przejawy życia sąsiedzkiego, które jest następstwem wzajemnego współżycia, codziennego stykania się, wspólnych potrzeb, radości i kłopotań całorocznych. Przy sąsiedzkiem współżyciu w gromadzie, najbardziej staje się widoczna zawisłość dobra jednych od drugich i współprzynależność wszystkich zawodów żyjących we wsi, a więc tak rolników, jak i przemysłowców, oraz wiejskich pracowników umysłowych.

SAMORZĄD.

Gromada jest podstawową komórką życia samorządowego. Dobrze pojęta i wprowadzona w życie demokracja powołuje lud nietylko do współudziału w czynnościach ustawodawczych ale i do współudziału we władzach wykonawczych. To może być przeprowadzone jedynie przez celowo wybudowany samorząd, któremu państwo pozostawia te gałęzie czynności, przy których przedewszystkiem może się przejawić zdrowa samopomoc, czyniąca zadość konkretnym miejscowym potrzebom i interesom obywateli. Dobry samorząd ulży administracji państwowej, z którą musi być w ścisłym kontakcie, jako jej uzupełnienie.

NARÓD.

Często używa się słowa naród poto, aby naród z przymiotnikiem n. p. *polski* przeciwstawiać narodowi *z jakimś innym przymiotnikiem.* Świadomość odrębnych właściwości narodowych — czy wogóle odrębności narodowej nie temu wszak celowi winna służyć, Jest ona potrzebna poto tylko, poco potrzebna jest zdrowa samowiedza u każdej jednostki ludzkiej, aby sobie tem dokładniej uzmysłowić, co n. p. ja jako ta jednostka, przy swoich właściwościach mogę wnieść wartościowego, nowego i oryginalnego do życia gromady. Narodowość nie tkwi tylko w tradycji i w języku ale i w państwie, polityce, gospodarowaniu, socjalnych dążnościach, w moralności, nauce, filozofji i sztuce. We wszystkich tych kierunkach ruch ludowy che wzbogacać swą narodowość, aby miała w społeczności narodów swój głos, swoje znaczenie i dobre imię. Gruby nacjonalizm — jest obcy człowiekowi wsi. Na podłożu tak pojętej narodowej odrębności może wyrastać zdrowy *patrjotyzm.*

LUDZKOŚĆ.

Naród nie jest sam dla siebie celem, ale jest on członkiem większej całości, — którą jest ludzkość. Członkowstwo jednak w międzynarodowej rodzinie ludzkości nie znaczy: beznarodowość lub też przeciwnarodowość.

Dla ideałów ludzkości usilnie i praktycznie można pracować przedewszystkiem we własnym narodzie i za pośrednictwem narodu. Państwa winny zmierzać ku międzynarodowej kooperacji, unikając fizycznych walk, które są marnowaniem sił i dorobku ludzkości. Agraryzm stoi na stanowisku międzynarodowej solidarności, dla której chce pracować, szukając stycznych punktów i płaszczyzn między narodami i państwami, jako podstaw do organizacyjnej współpracy między nimi. Do harmonijnej i solidnej współpracy międzynarodowej potrzebne jest odpowiednie wychowanie społeczeństw. Rozbrojenie w dziedzinie politycznej i gospodarczej można osiągnąć jedynie na drodze uzbrojenia społeczeństw w ideały moralne i społeczne. Współpraca międzynarodowa winna być prowadzona we wszystkich dziedzinach życia: nauce, sztuce, handlu i t. p., tak, aby społeczność ludzka coraz więcej mogła się opierać na zasadach ogólnoludzkiej międzynarodowej moralności.

LIBERALIZM I SOCJALIZM.

Prądy umysłowe, rządzące życiem narodów zachodnioeuropejskich, wynikały z gleby obcej swym charakterem narodom słowiańskim, i na tle warunków, które pod względem cywilizacyjnym i społecznym różnią się zasadniczo, od tych, w jakich rozwijały się społeczeństwa słowiańskie. Liberalizm, dokonawszy wielkiego dzieła, przez obalenie feudalnego ustroju, mógł być kierunkiem dążeń gospodarczych i duchowych w ziemiach, gdzie przewaga uprzemysłowienia i handlu wycisnęła swe piętno na urządzeniach państwowych i społecznych i na charakterze t. zw. wyższych warstw narodów, wśród których zresztą się narodził. Socjalizm powstał znowu jako reakcja przeciwko liberalizmowi i indywidualizmowi. A wszak już starszym myślicielom i pisarzom słowiańskim Zachodnia Europa wydawała się jako świat cudzy. Ich duchy buntowały się przeciwko bezkrytycznemu naśladownictwu zachodnich form życia, szukając pilnie nowych dążeń w człowieku słowiańskim. Instynktownie czuli oni, że jesteśmy czemś innem niż Zachód europejski.

Jeżeli Francuzi i Anglicy byli narodami burżuazyjnemi — to Słowianie są ludami swej ziemi. Ideą narodów zachodnich, które rosły i upadały wraz ze swą produkcją przemysłową i handlem ogólnoświatowym, mógł i do czasu może być liberalizm i industrjalizm. Ideą narodów słowiańskich, ideą ich narodowego i państwowego jądra jest idea ziemi, agraryzm. Europa przeżywa ciężki kryzys gospodarczy i ideowy. Stare źródła myśli wysychają. Industrjalizm, w charakterze swym arystokratyczny, stoi przed ogromną walką z warstwami robotniczemi i już przedbłyski tej walki, wnoszą do życia społecznego zachodniej Europy niepokój i zamieszanie. Słowianie, o których przed tysiącem lat pisały kroniki, że są narodami rolników i pasterzy, wstępują obecnie w szranki współzawodnictwa na polu pracy i współzawodnictwa ideowo-moralnego ze starymi narodami, a jako narody młode wnoszą do życia ludzkości ideę, która wypływa z ich dziejów, z ich najlepszych materjalnych i moralnych sił — przynoszą ideę demokracji rolniczej, ideę ziemi. Pokonawszy stare formy feudalizmu, a nie będąc zainteresowane w ustroju kapitalistycznym, przezwyciężają kryzysy socjalne i głoszą, że duch, intelekt i praca ziemi są jednymi z najcenniejszych wartości w dążeniu ludzkości do nowego

i lepszego życia. Ludzie ziemi chcą dać jasne sformułowanie owej tęsknoty słowiańskich filozofów, wyczuwających w ludach słowiańskich nowe wartości, których ludzkość ani nie będzie chciała, ani nie będzie mogła się wyrzec.

*

* *

Tak więc, w krótkiem i treściwem ujęciu sprawy, przedstawiałyby się myśli przewodnie czechosłowackiego agraryzmu. Nie jest to streszczenie programu agrarnego — ale tylko jego podstawy społeczno-ideowe — główniejsze wytyczne zasady. Pisząc o nich, trzymałem się ściśle tego, co jest niejako oficjalnie wśród agrarystów czechosłowackich uznane, co znalazło swoje obszerniejsze i szczegółowsze ujęcie w programie „Republikanskiej Strany". Pisałem zaś w przedświadczeniu, że to, co już w „Młodej Myśli Ludowej" na temat idei agrarnej było drukowane, znajdzie w moich artykułach uzupełnienie — i, że w ten sposób bodaj w skromnej mierze przysłużę się sprawie wymiany myśli pomiędzy ruchem ludowym czechosłowackim a polskim.

Idea agrarna — czy agraryzm nie jest jeszcze skończonym systematem filozoficznym i może jeszcze nieprędko nim będzie. Zasady agraryzmu rodzą się bowiem z życia społecznego wsi, formułowanie ich muszą poprzedzić dokładne, wszechstronne, głębokie i na lata obliczone prace badawcze nad środowiskiem wiejskiem. O agraryźmie można narazie mówić jako o pewnym zespole zasad w życiu zbiorowem wsi zrodzonych, tam podpatrzonych i jeszcze ciągle ulegających nowym uzupełnieniom — a tworzących razem pewną myślową całość, którą nazwaćby można narazie nie systematem filozoficznym a orjentacją życiową. Ale przez to samo, że jest on czemś, co jest jeszcze w stanie rodzenia się i tworzenia — posiada urok przyciągający jednostki młode i twórcze, które w kształtowaniu się wewnętrznem też się jeszcze ciągle stają oraz szukają nowych dla siebie prawd i idei.

WŁADYSŁAW KOJDER.

LIST W WAŻNEJ SPRAWIE.

Nie chodzi o naukową rozprawę na temat w tytule postawiony. Nie mam po temu kompetencji i dyplomów. Naukowe zatem rozważanie o mowie polskiej, zostawmy naukowcom i literatom. Byłbym jednak wdzięczny Redakcji „Mł. Myśli Ludowej", a może także i wielu mnie podobnych, gdyby głos w tej sprawie, trochę samouka, trochę społecznika a trochę ludowego działacza, tkwiącego korzeniami we wsi, zdala od wielkich źródlisk wiedzy — został wzięty pod uwagę.

Mojem zdaniem, chodzi o rzecz ważną, ażeby w Młodej Myśli Ludowej, a więc piśmie szerzącem kulturę ludową i szacunek dla niej — *pisać więcej mową polską*. Wydać się to może dziwnem i śmiesznem, a jednak należy takie szczere życzenie postawić, gdyż częstokroć polską mowę, która szczyci się pięknem i wielkiem językowem bogactwem, przemieniamy w brzydki, jakiś międzynarodowy żargon, niezrozumiały częstokroć dla dość inteligentnego i oczytanego polaka. Uważam, że należy mówić i pisać pięknie, ale zarazem prosto tak, by być rozumianym nietylko przez wykształconą elitę, lecz także przez tych, co bez dyplomów, jednakże często, gęsto, mają głębokie i wnikliwe popatrzenie na przejawy społecznego życia. A jest na szczęście w młodej wsi, takich wielu, co im to na strunach duszy coś wygrywa, w codziennym trudzie i mozole szukają dróg, wiodących do jaśniejszego jutra.

W związku z tem, należy postawić pytanie: dla kogo „Młoda Myśl Ludowa" jest pisana. Pytanie uzasadnione, skoro się zważy, że wychodzi ona już drugi rok. O ile co do przeznaczenia pisma zachodziłyby wątpliwości, te rozwiewa je kol. Grudziński w Nr. 1 w roku 1932, gdzie powiada „Jesteśmy młodzieżą wiejską, a chcemy być nią nietylko z nazwy i z pochodzenia ale z braterstwa walki i pracy, ramię w ramię z chłopem i ruchem ludowym" a dalej „Wzywamy do naszego grona wszystką myślącą młodzież wiejską".

Z tej niejako ideologicznej deklaracji wynika, że „Młoda Myśl Lud." nie jest przeznaczona tylko dla nielicznej elity z progów uniwersyteckich, ale także dla myślącej młodzieży chłopskiej, która drogą samokształcenia rozszerza i pogłębia swój światopogląd i starszych, którzy dla wsi i Ruchu Lud. szukają nowych, świeżych mostów i dróg rozwoju. Uważam też, że wtedy tylko „Młoda Myśl Lud." spełni swoje zadanie, sięgnięcia do głębin zagadnień związanych z życiem wsi społeczno-gospodarczo-politycznem, skoro myśl wykształconej chłopskiej inteligencji, potrafi w czynie skojarzyć z dołem i wywołać u dołu twórczy oddźwięk. Potrzeba też pisma o charakterze i poziomie „Mł. Myśli Lud." była wprost paląca. Oświatowiec i działacz chłopski, który nie patrzył się tylko na Ruch Lud. przez pryzmat każdodniowej polityki, szukającej jak dotąd w większości codziennych efektów, odczuwał poważną lukę w literaturze ludowej. Brak było pisma, któreby w sposób spokojny, poważny, swobodny, podchodziło do zagadnień wsi i Ruchu Lud., ażeby miało nietylko odwagę nowe dawać wskazania, ale jasno, otwarcie, po męsku wskazywać słabe strony, które były powodem klęsk, mieć odwagę niejednokrotnie rozcinać ropiejące rany i plenić to wszystko, co było brzydkie w Ruchu Ludowym, szczególnie politycznym. Pisma ludowe polityczne, tego nie robiły, zajęte walką z systemem. Z pism młodzieżowych „Wici" jako jedyne, niezależne pismo chłopskiej młodzieży, wobec szczupłości swoich ram, więcej miejsca tym zagadnieniom poświęcić nie mogą, a przecież polityka ludowa obejmować musi nie sprawy podwórkowe, ale całokształt zagadnień na odcinku oświatowo-gospodarczo-społecznym i politycznym, dążąc tą drogą do przemiany myślenia i życia chłopa. Oczywiście stąd ważne, ażeby „Młoda Myśl Lud." nie odgradzała się chińskim murem od dołu, przez labirynty zawiłej pisowni. Nie chodzi oczywiście o obniżanie poziomu „Mł. M. Lud.", byłoby to ze szkodą dla charakteru treści i przeznaczenia pisma.

W sprawie tej czystości języka, zabierał głos na łamach Mł. M. L. Nr. 7—8 z r. 1932 kol. Banaczkowski, który między innemi tak mówi: „Bardzo szybko i zdecydowanie dążymy do zrobienia z języka polskiego jakiegoś nowego żargonu. Tyle w tej mowie naszej żywej i pisanej — jest obcych, paskudnie nieraz brzmiących i dla wielu niezrozumiałych wyrażeń i zwrotów. To zaś zachwaszczanie mowy naszej odbywało się jak wiadomo — oddawna i odbywa dotąd za pośrednictwem t. zw. inteligencji — zwłaszcza mieszczańskiej", a potem: „kochajmy i szanujmy swój język, jeżeli chcemy działać z korzyścią dla naszego dorobku kulturalnego i jeśli zależy nam na tem, żeby nas inni szanowali".

Oczywiście, pół biedy, jeśli to zachwaszczanie naszej mowy idzie ze sfer mieszczańskich i przejawia się w brukowych, wstrętnie pisanych lub codziennych pismach inteligenckich, którym na wyrobieniu kultury i piękna języka polskiego niewiele zależy, ale istotną biedą i występkiem przeciw kulturze naszej mowy, jest stwierdzenie faktu, że zamiast wyrabiania piękna, odbywa się zaśmiecanie polskiego języka w pismach ludowych, więc tam, gdzie powinna być przednia czystość. Wymagać tego należy od „Młodej M. Ludowej", jako pisma o wyższym poziomie i kulturze. Dlatego jest niezrozumiałe, że Redakcja pozwala na umieszczanie artykułów, przesyconych wyrazami obcojęzykowemi, łaciny, greki i innych starożytności, jakby język polski świecił ubóstwem. Że nie jest to gołosłowne twierdzenie, jako jaskrawy przykład, posłużyć może artykuł kol. Zawieyskiego p. t. *„Tragedja indywidualizmu"*. Autora nie znam, zapewne po wyższych studjach filozoficznych; posługuje się on w swoim artykule taką ilością wyrażeń obcych, że dla przeciętnego dość oczytanego człowieka jest rzeczą niesłychanie trudną w tym europejskim zbiorze wyłowić istotną treść. Użycie obcego wyrazu staje się zrozumiałe tam, gdzie on krótko, jasno, logicznie określa sedno rzeczy. Staje się jednak pozbawionem sensu skoro pochodzi ono z chęci wykazania swojej umiejętności władania piórem i dla dodania kwiecistości zdaniu.

Jest wielu pisarzy, którzy są gwiazdami w literaturze i głębocy są jako myśliciele, ale o ile wiem, wielkość ich nie płynęła stąd, że ich mowa, wybrana tylko elita rozumiała.

Czy n. p. to będzie mistrz słowa Żeromski, Reymont, Orkan czy z obcych pisarz wielki i filozof hinduski Rabindranath Tagore, tyle w ich dziełach przepysznej a jakże wielkiej prostoty płynącej z kultury ich wielkiego ducha.

A tymczasem my, a raczej nasza przodująca inteligencja ludowa miast oczyszczać, rzuca obfity posiew chwastów w polską mowę, czyniąc z niej wykoszlawiony, międzynarodowy, niezrozumiały żargon.

Rzecz, uważam, warta zastanowy i trochę miejsca w „Mł. Myśli Lud.".

KSIĄŻKI NADESŁANE

Z. Zaremba. — BEZDROŻA KAPITALIZMU I DROGOWSKAZY PRZYSZŁOŚCI.

Książka p. Zaremby chce dać jasny program postępowania w państwie polskim. Zasadnicze jego zręby są znane powszechnie.

Uspołecznienie produkcji, planowość, na najbliższą przyszłość zaś, skrócenie dnia pracy bez zmniejszenia uposażeń, ubezpieczenia na starość, zupełne niedopuszczanie młodocianych do pracy zarobkowej, na wsi reforma rolna bez odszkodowania. P. Zaremba nietylko program swój uzasadnia, ale ciekawemi danemi statystycznemi dowodzi jego realności, a chociaż zdaje się dość często grzeszyć zbytnim optymizmem, to niemniej jednak bardzo poważne argumenty przytacza za możliwością zrealizowania tych postulatów.

Przyznać trzeba, że książka napisana jest rzeczowo, szkoda tylko, że trochę zbyt bojowy ton obniża jej powagę.

Każda książka zajmująca się reformą dzisiejszego ustroju jest specjalnie pożyteczna, gdyż popularyzuje samo hasło przebudowy.

Następny numer „Młodej Myśli Ludowej" ukaże się w objętości powiększonej na początku października.

Prosimy o niezaleganie z opłatą!

Rękopisów nadesłanych Redakcja nie zwraca.

Warunki prenumeraty: Rocznie — 6 zł., półrocz. — 3 zł., kwart. — 1 zł. 50 gr.

Redaktor: **Józef Grudziński.** Wydawca: **Adam Zieliński.**

Drukarnia Oświatowa, Warszawa, ul. Żelazna 93, tel. 11-86-88.